Świat Kobiecy

Rekord

ROK 1929 — NR. 11

CENA ZŁ. 2.–



CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM



3413 Kostjum kąpielowy dwuczęściowy z pastelowo-czerwonego jedwabiu, tiunika z paskiem przybrana czarnym i żółtym jedwabiem.
3414 Kostjum kąpielowy dwuczęściowy z biało-zielonego jedwabiu w kratę. Tiunika z częścią kloszową z jedwabiu gładkiego w kolorze pasów.
3415 Kostjum kąpielowy z jedwabiu w centki z tiuniką wolantową. Majteczki, karczek i pasek z jedwabiu gładkiego w kolorze centek.
3416 Kostjum kąpielowy z zielonego trykotu z owczej wełny z czarnemi intarsjowanemi motywami i żółtemi pasami.
3417 Kostjum kąpielowy z czerwonego jedwabiu, przybrany popielatemi poprzecznemi pasami.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—, rocznie zł. 36.—. Numer pojedynczy 2 zł.

Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.—** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17.**

KROJE

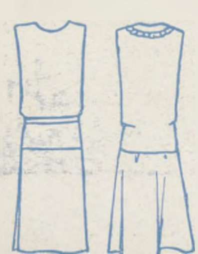
Ceny krojów: zwykłe miary od 1.50 do 2.80 zł. Miary osobiste od 3.50 do 4.50 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Kroje normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, kroje miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a.

Prenumeratorkom rocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego lub Czwartego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie cztery Almanachy w łącznej cenie zł. 19.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

3410 Sukienka tennisowa jumperowa z naturalnego surowego jedwabiu. Spódniczka tworzy zboku miękkie fałdy, jumper bluzkowy z paskiem, motyw i wykończenie z bronzowego jedwabiu.
3411 Powiewna letnia sukienka z wzorzystej crêpe de Chine. Marszczona spódniczka tworzy odstające fałdy. Jumper bez rękawów z obcisłą baskinką. Plastron i kołnierz z wyłogami z białej lingerie z plisowaną riuszką i kokardą.
3412 Sukienka tennisowa z naturalnego surowego jedwabiu. Pasek, końce krawatu i żakiecik bez rękawów z blado-niebieskiego surowego jedwabiu.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA NR 11 — ROK IX WARSZAWA — LWÓW 1 CZERWCA 1929 ROKU

CZY INTELIGENCJA PRZESZKADZA KOBIECIE

Aż do chwili, gdy niejaka panna W. przyszła do mego gabinetu, sądziłem, że dobrze znam kobiety a i mężczyzn także, i że wiem, co się mężczyznom w kobietach podoba. I może zechcecie przyznać, że ta moja próżność ma czy też miała conieco na swe usprawiedliwienie.

Bo, uważacie, zajmuję się psychiatrją — a śpieszę dodać, iż nie znaczy to, by człowiek miał do czynienia wyłącznie z obłędem czy neurastenją. Przeciwnie, psychiatrja — to częściej uprzedzanie takich anomalij i zapobieganie im, aniżeli ich leczenie, gdy się już objawiły. Bądź co bądź, w tym to pierwszym celu odwiedziła mię panna W.

Pannie W. chodziło przedewszystkiem o to, co mężczyźni wolą w kobietach i co się dzieje, gdy kobieta należy do mniej dla nich ponętnego typu.

Widzę w swojej księdze, że było to przed kilku laty, a więc w czasie, gdy jeszcze nie zapanowało zdanie, iż mężczyźni wolą blondynki, ale żenią się z brunetkami. Lecz gdy mi się wywnętrzyła, doszedłem do wniosku, że właściwie mężczyznom chodzi... lecz stop! Przecież o tem właśnie mam opowiedzieć w niniejszym artykule.

Pannę W. przypominam sobie dokładnie. Modnie ubrana, wysmukła; twarzyczka nietylko ładna, ale wręcz piękna. Cechy szczególne? Ciemno-kasztanowate włosy, głębokie, uduchowione piwne oczy, długie zawinięte rzęsy wolne od wszelkiej sztuki i różano-brzoskwiniowa cera.

Podkreślam te powaby, gdyż wobec nich skarga jej była tem dziwniejsza. Oto stała przede mną prześliczna istota, która, mniemałbyś, potrafi rozpłomienić nawet serce kamiennego posągu. Ale — właśnie w tem tkwił sęk.

Mężczyźni lecieli na jej wdzięk, wszelakoż skoro poznali ją bliżej, chłodli w swych zapałach. Budziła w nich podziw, ba, nierzadko miłość, lecz utrzymać jej nie umiała. Pomimo nietuzinkowej urody, było w niej coś, co ich stanowczo odpychało. Dlaczego?

Wyznam, że niebawem jąłem poczytywać tę pannę W. za swoje zawodowe Waterloo. Snułem domysły, dowiadywałem się, badałem. Podejrzywałem ją i oskarżałem o zwykłe rzeczy, które czynią, że mężczyźni rychło się przesycają niektóremi kobietami. Myślałem, że ich wyzyskuje finansowo, że ma brzydkie maniery, że jest szorstka lub nietowarzyska, lub unika sportu; że się spóźnia na schadzki, zachowuje się zbyt po chłopięcemu, a nawet o to, że jest za mało pieszczotliwa czy przymilna i t. d.

Aliści moja pacjentka zdawała się w zupełności odpowiadać wszelkim choćby i najbardziej wybrednym wymaganiom, tak iż można było przypuszczać, że kto jak kto, lecz ona musi mieć aż nadto wielbicieli i zakochanych. Dobrze wychowana, wykształcona, posiadająca bardzo wyraźnie zarysowaną osobowość... słowem, straciłem wkrótce nadzieję wykrycia, czemu mężczyźni ziębną nagle i odpadają.

A tymczasem panna W. źle sypiała, traciła apetyt i wagę, stawała się przygnębiona i szparkim krokiem zmierzała do nerwowego wyczerpania.

Aż tu na szczęście — na szczęście zarówno dla niej i dla mnie — zaproszono mię na pewien obiad. Przychodzę, rzucam okiem i widzę swoją piękną panią jeszcze śliczniejszą i promienniejszą niż kiedykolwiek.

Coprawda, niezbyt mi się uśmiechało spotkanie z panną W. w tym charakterze, albowiem miałem wyżej uszu pracy i pacjentów i rad byłem trochę o nich zapomnieć. Jednakże zdałem sobie po chwili sprawę, że istnieją i pewne dodatnie strony takiego ujrzenia jej w nowem świetle, zdala od zwykłych formalności gabinetu lekarskiego.

W trakcie obiadu zauważyłem, że wszyscy bez wyjątku męscy uczestnicy tej biesiady wyłażą ze skóry, by zapewnić sobie choć chwilę rozmowy z panną W. Nie siedziałem dosyć blisko, ażeby usłyszeć, o czem się mówiło, jednak z pewnością konwersacja jej była świetna, dowcipna, iskrząca się ciętemi odpowiedziami. Wszyscy panowie wydawali się nią oczarowani. To też zagadkowość mojej pacjentki wciąż się potęgowała dla mnie.

Ale po obiedzie zagadka się rozwiązała i to bez specjalnych z mej strony wysiłków. Teraz całkiem łatwo odkryłem to, czego przez całe tygodnie szukałem napróżno.

— Nadzwyczaj miła dziewczyna z tej panny W., — rzekł do mnie pewien znajomy, kiedy panie się oddaliły, zostawiwszy nas z naszemi cygarami. — Lecz jest tak djabelnie mądra, że człowiek przy niej czuje się osłem.

Tu podszedł do nas jeszcze ktoś, ze słowami:

— Słuchajcie, ta panna W. to istny cud. Co za umysł! A i wykształcenie nadzwyczajne. Trzeba było słyszeć, jak prawiła o minerałach. Wszak to moja specjalność, jak wam wiadomo. Doprawdy, mogłaby mnie zastąpić na katedrze w moim uniwersytecie.

— Lecz czyby się pan z nią ożenił? — zapytałem prosto z mostu. — Ot tak, dla żartu, niech pan na chwilkę zapomni, że już jest żonaty. Poślubiłby ją pan, będąc wolnym?

— Skoro się nad tem zastanawiam, to myślę, że chyba nie, — odparł profesor. — Moja żona dzięki Bogu nic się nie zna na mojej pracy, a ja zawsze twierdzę, że to dlatego tak nam dobrze ze sobą. Nie mógłbym znieść, żebym jeszcze i w domu musiał słuchać i mówić o sprawach zawodowych.

Poczęło mi świtać w głowie, więc jąłem, nawiązując do tych nici przewodnich, wypytywać panów, którzy przy obiedzie prowadzili z nią rozmowy. (Dok. nast.)

Dr LUDWIK E. BISCH

W POGONI ZA URODĄ

PRZEZ KOBIETĘ KTÓRA KUPIŁA SOBIE NOWĄ TWARZ

Bardzo nieliczne wśród nas, prawdopodobnie, mają dokładne wyobrażenie o własnym wyglądzie. Dlatego to doznałam takiego wstrząsu, gdym przed kilku tygodniami nagle i niespodziewanie ujrzała siebie w obcem zwierciadle.

Było to jedno z tych „szczerych i bezbałamutnych" luster; to też jeśli kiedykolwiek posiadałam jaki cień niezdrowej pychy, opadł on teraz ze mnie doszczętnie! Nagle i w jednej chwili zrozumiałam, dlaczego znajomi twierdzą uporczywie, że jestem z pewnością śmiertelnie wyczerpana, choć nic podobnego nie odczuwałam; zresztą nic oczywiście nie usprawiedliwia osobnika, który powiada kobiecie zgórą trzydziestoletniej, że wygląda na śmiertelnie znużoną. Jest to zupełnie jednoznaczne, i tylko niewiele uprzejmiejsze, od powiedzenia wręcz: „Jest pani stara i brzydka".

Wiedziałam, czemu to zawdzięczam. Należałoby w szkole uczyć każdą dziewczynkę, że po dwudziestym piątym roku życia płacz równa się samobójstwu twarzy; a przyznaję się z bolesną otwartością, że odkąd przed dziesięciu laty przekroczyłam ów wiek graniczny, beczałam obficie i często w poduszkę, w ten śmieszny sposób, jaki uprawiają kobiety. Przyczyna? Nie obchodzi ona nikogo, ani nawet dzisiaj i mnie samej; jednakowoż zdradzieckie ślady pozostały.

Mogłabym się znów rozpłakać — tym razem z rozpaczy — na ich widok. Zdawało się taką niesprawiedliwością losu, teraz gdy bitwa została rozegrana i wygrana, być niemi obarczoną! Głębokie brózdy zarysowały się od nosa do ust i markotnie wyglądająca zmarszczka między brwiami. W kącikach ust obwisły szkaradne woreczki, sprawiając, że miałam minę nadąsaną i niezdrową.

— Możnaby w nich zaszyć fałdę! — pomyślałam z goryczą, i bardzo możliwe, że to właśnie naprowadziło mię na projekt.

To, co się później stało, wyda się zapewne zupełnie zwykłą rzeczą niektórym osobom; atoli dla mnie posiada to cechy wyjątkowej i cudownej przygody. Być może dlatego, że jestem jedną z tych pospolitych, ciężko pracujących kobiet, które o wszystkiem muszą myśleć w kategorjach zdrowego rozsądku i buchalterji.

Dla kobiet mego pokroju, pomysł „poprawiania twarzy" zawsze wydawał się cokolwieczek cudacznym i fantastycznym — czemś takiem, jakby się zęby plombowało brylantami, naprzykład, lub jakby się przeleciało Atlantyk aeroplanem, ażeby załatwić drobne sprawunki. Brzmiało to wszystko zbyt odlegle i bajkowo, by się zmieścić w ramach realnego życia.

Ale kiedym sobie zdała sprawę, że tracę otuchę; a poniekąd i chęć do pracy — wskutek owych zmęczonych linij, zadałam sobie pytanie, czy rozsądnie jest, koniec końców, niczego nie spróbować. No i spróbowałam.

Pewien pan, którego trochę znałam, dał sobie „zreparować" twarz po jakimś wypadku; otóż zaczepiłam go. Nie byłam wcale pewna, czy nie każe mię zrzucić ze schodów za impertynencję lub pozorne obłąkanie; wszelakoż nie uczynił tego.

— O tak! — odparł, żadnego nie okazując podniecenia. — Pan Iksiński wykona to. Moja matka przeszła u niego taką operację. — I tu dorzucił uwagę rozkosznie choć nieumyślnie ironiczną:

— Bo widzi pani — zakończył — matka moja prowadzi *salon de beauté*.

Znalazłam pana Iksińskiego przy ulicy NN., kosztem zwykłego przejazdu omnibusem, nie zaś, jakem się obawiała po podróży pociągiem luksusowym przez cały kontynent. Okazał się zgoła ludzką istotą; co większa, zapomocą lusterka i dwu swoich palców, pokazał mi, trochę odciągnąwszy mi skórę, jak zamierza dokonać upiększenia.

— Ileżby to wyniosło? — zapytałam, kręcąc się niespokojnie na fotelu w stylu Ludwika XV. Umeblowanie w stylu Ludwika XV zawsze napawa niejako obawą, tak że przygotowana byłam na najgorsze.

Odrzekł:...

Nie było to najgorsze. Zastanowiłam się chwilę. Cena wycieczki letniej; cena dobrego zimowego płaszcza. To i cóż?

— Zgadzam się, — rzekłam.

Szczerze mówiąc, nie stać mnie było na to; ale wszak wogóle rzadko stać nas na rzeczy prawdziwie ważne. Bardzo możliwe, że to właśnie czyni je ważnemi. Tak czy owak, po dwóch dniach zaprowadzili mnie do schludnej salki operacyjnej, przykryli kwadratami płótna i zgolili trochę włosów nad uszami.

Wszystko było przesterylizowane do takiego stopnia, że zakazano mi nawet dotknąć palcem koniuszka nosa, który, jak to jest karygodnym zwyczajem nosów w najbardziej nieodpowiednich chwilach, począł nagle swędzić. Asystentka zastosowała pomoc z wielką wprawą i przy użyciu watki.

Jak z pod ziemi wyrośli dwaj chirurgowie; jeden zastrzyknął mi miejscowy środek znieczulający, poczem dzieło rozpoczęło się na dobre. Nie odczuwałam żadnego bólu, a jednakże w czasie krótszym, niżby większość z nas potrzebowała na skrojenie spódniczki, wycięli mi po skrawku niepotrzebnej skóry w kształcie półksiężyca, szerokości trzech ćwierci palca w miejscu najszerszem z każdej strony twarzy — i stulili brzegi rany.

W czasie trwania tej operacji usiłowałam kącikiem oka przechwycić coś sensacyjnego, aliści nic nie mogłam dojrzeć poza białemi rękawami i gumową rękawiczką. Czy mam przyznać, że byłam odrobineczkę zawiedziona?... W każdym razie, skoro tylko oświadczyli mi, że ceremonja jest skończona, i nałożyli mi bandaż na twarz, naparłam się stanowczo i nieodwołalnie — żeby mi pokazali owe wycinki. To ustępstwo na rzecz czułostkowości postanowiłam sobie przeforsować! Były one blisko trzy razy grubsze, niż się spodziewałam.

Pielęgniarka odprowadziła mię do wesołego pokoiku, dała filiżankę herbaty i kazała kłaść się do łóżka. Moje uprzednie obawy co do tygodniowego pobytu w kosztownem sanatorjum sprowadziły się na szczęście do jednej nocy, albowiem nazajutrz rano zdjęto mi bandaż, przylepiono niewidzialny plasterek pod włosami i pozwolono się wynosić.

Przez dwa czy trzy dni twarz miałam trochę obrzmiałą, jak zresztą oczekiwałam tego, tak że mogłam się przyglądać w lustrze tej pucołowatości z ubawieniem tylko: gdyż owe „rynsztoki" rzeczywiście zniknęły! Oblicze moje ukazywało normalny modelunek mięśni pod napiętą skórą, głębokie zaś brózdy między oczyma zostały złagodzone zastrzykiem tłuszczu.

Mówiąc poprostu, wyglądam dziś tak, jak wyglądałam przed erą „śmiertelnego zmęczenia". Łapię siebie na tem, że uważam to za rzecz naturalną, i przestaję zdawać sobię sprawy, żem kiedykolwiek wyglądała inaczej. Taki już jest człowiek! I potrzeba aż jednej z moich nad-szczerych przyjaciółek, bym sobie z pokorą przypomniała, jak „obrzydliwy" miałam wygląd! Tyle tylko wiem, że osoby, którym nic nie wiadomo o tem przejściu, ustawicznie mi powtarzają, że z pewnością czuję się teraz o wiele lepiej. Jakoż jest tak w istocie, coś dziwnego zaszło w mem usposobieniu. I wstępując na herbatkę, już nie szukam najciemniejszych kątów.

A dla kobiety ma to znaczenie, którego mężczyzna możeby nie pojął; choć coprawda pan Iksiński, gdym po kilku dniach przyszła do niego na zwykły opatrunek, dał mi ciekawą informację.

Zapytałam go, czy przychodzą doń kiedykolwiek mężczyźni, a on mię objaśnił, że większość jego męskich pacjentów są to cudzoziemcy — ludzie, którzy pragną wytrwać na posterunku i nie porzucać pracy mimo wyglądu starości.

Gdyby mi było potrzeba dalszych jeszcze dowodów, że postąpiłam roztropnie, oto je miałam z ust lekarza. Rzecz najważniejsza, oczywiście, to zachować się odpowiednio, ażeby skóra wygoiła się szybko, nie pozostawiając nawet blizn, gdyż miejsce to rychło zarasta włosami.

Wyznaję, że mam siebie poniekąd za jakiegoś żeńskiego Kolumba. Moi najbliżsi spoglądają na mnie z trwożliwem uszanowaniem, jak na kogoś, kto się puścił w niezbadane morza i wrócił z tej drogi z poczuciem miłej próżności. Widocznie „poprawianie twarzy" nie stanowi już dziś wyłącznego przywileju gwiazd filmowych i ulubienic publiczności. Od czasu do czasu widzę, jak najpoważniejsze moje przyjaciółki ukradkiem popatrują w lustro z wyrazem zadumy...

Moje poczucie „pionierstwa" jest wręcz rozkoszne!

ODPOWIEDZI NA LISTY KONKURSOWE

IV

Pewna młoda mężatka, rzucona na głęboką prowincję z wielkiego miasta, nie może sobie dać rady z tytułomanją. Wychowana rozsądnie w tem, że tytułować — poza stosunkami służbowemi — ani nie trzeba, ani nie wypada, wpadła nagle w małomiasteczkowe maniery, w koła towarzyskie w których roi się od pań sędzin, doktorowych, mecenasowych, porucznikowych, inżynierowych, od panów radców, komisarzy i t. p. Tytułować? Niezgodne z tem, w czem ją wychowano. Nie tytułować? Patrzą na nią, jak na nieobytą towarzysko... — Otóż, co robić?

Nie tytułować. Pod żadnym warunkiem. Dobre wychowanie nietylko nie wymaga tego, ale owszem nawet gani. Co więcej, osobista godność współczesnej kobiety nie pozwala na podporządkowywanie się pod stanowisko społeczne męża. Dzisiejsza kobieta nie życzy sobie, by się z nią liczono jedynie ze względu na jej męża; chce być w społeczeństwie kimś, kto sam przedstawia wartości zasługujące na indywidualne wyróżnienie. Nie chce być mniej lub więcej skromnem, czy efektownem uzupełnieniem rangi męża.

Co innego, oczywiście, tytuły w chwilach urzędowania w urzędach i instytucjach. Tam niejednokrotnie zachodzi potrzeba zaznaczenia wykonywanego urzędu.

Zachodzi czasem i w towarzystwie podobna sposobność, gdy np. chcemy wyjaśnić o kogo z zebranych chodzi nam w rozmowie. Wtedy, ponieważ język polski wyłącza bezwzględnie zwracanie się wprost do kogoś po nazwisku, np.: panie Niewiadomski — mówimy o ile wiek nasz i jego, a także pozycja społeczna pozwala, po imieniu, a więc dajmy na to: panie Stanisławie. Albo o kimś w jego obecności: p. Stanisław, a nie p. Niewiadomski. Jeśli wiek na tę formę nie pozwala, mówimy: p. starosta, czy sędzia Niewiadomski.

Ale o tem, żeby panie wzajemnie się tytułowały w stosunkach towarzyskich, niema mowy. Są to słabostki prowincjonalne, których się wyzbyć trzeba jak najprędzej.

*

Inna znów, również młodziutka mężatka, opowiada następujące zabawne zdarzenie.

Jako żona najwyższego rangą z zaproszonych gości, umieszczona została na pierwszem miejscu przy kolacji, po której, z niewytłumaczonych dla niej powodów, nie powstano od stołu do godziny — drugiej. Zauważyła stopniowe znudzenie, potem coś jakby zniecierpliwienie i oczekiwanie u obecnych, u pani domu pewien niepokój, ale jako najmłodsza postanowiła grzecznie dostosować się do chwili. Wreszcie o drugiej pan domu podszedł do jej męża, a po krótkiej wymianie słów między obu panami, mąż zbliżył się do niej i poprosił, by wstała od stołu. Wówczas, zerwali się wszyscy ze swoich miejsc i z widoczną ulgą przeszli do saloniku. Po powrocie do domu wyjaśnił jej mąż wreszcie sytuację. Czekano z powstaniem na znak dany przez nią, jako zajmującą pierwsze miejsce... Wychowana w innej dzielnicy kraju, zapytuje, czy może w różnych częściach Polski obowiązują odmienne zwyczaje towarzyskie, bo ją uczono, że pani domu daje znak powstania od stołu.

Tak jest — pani domu decyduje o tem. Zwyczaje towarzyskie obowiązują w całej Polsce takie same, tylko nie wszyscy ludzie obyci są z niemi, nie wszyscy są przygotowani do stanowisk społecznych, które im przypadły w udziale. Stąd różne omyłki, czasem przykre, czasem zabawne, z których jednak nigdy drwić nie należy, zważywszy dobre chęci tych ludzi, których różne wysiłki i wątpliwości zapewne więcej dręczą, aniżeli nas drobne niedogodności chwilowe.

*

O nierozsądnej manji całowania w rękę na lewo i prawo pisaliśmy już niejeden raz, od pięciu lat wstecz począwszy. W artykułach, w dziale „Odpowiedzi redakcji" i „Wypada — nie wypada". Nie możemy przecież, pod grozą zanudzenia Czytelniczek, powtarzać czegoś za często. Nałogowe, bezmyślne i bez wyboru całowanie pań w rękę, uprawiane przez mężczyzn w ostatnich latach, jest jednym z najnierozsądniejszych gestów. I bez żadnego uzasadnienia. Jak już pisaliśmy, ucałowanie czyjejś ręki jest albo dowodem szacunku, albo też ma podłoże uczuciowe. A chyba nikt nie zaryzykuje twierdzenia, że np. mężczyzna, całujący dłonie wszystkich pań i panienek na jakiemś większem zebraniu, żywi dla tych wszystkich kilkudziesięciu niewiast albo głęboki szacunek, albo jakiś specjalny sentymencik. Niektóre widzi dopiero pierwszy raz, inne są jeszcze napoły dziećmi — a mimo to obcałowywuje je kolejno z niewzruszonym zapałem, albo... rezygnacją. Bo są i tacy, którzy raczej nie całowaliby niczyich rąk, z wyjątkiem pani domu, ale „cóż robić, skoro całują wszyscy inni mężczyźni, nawet najstarsi". Co robić? Nie iść za owczym pędem, zachować swoją indywidualność. A czyż naśladujemy wszystkie rozsądne, dobre i naśladowania godne rzeczy? Dlaczegóż zatem upierać się przy geście wątpliwej wartości. Prócz tego, ma całowanie w rękę i inną jeszcze stronę, mianowicie przynosi często szkody z punktu widzenia higjenicznego, przenosząc z łatwością różne zarazki chorobowe. Wątpić o tem nie można, gdy uwzględnimy sam tylko olbrzymi procent dotkniętych gruźlicą, jedną z najzaraźliwszych chorób.

*

W obdarzaniu upominkami trzeba się kierować niezmierną ostrożnością. Sama chęć ofiarowania, sam pierwszy impuls nie może być wystarczającym argumentem. Trzeba rozważyć, że upominek musi być przyjemnością obustronną, a że są okoliczności, wśród których wprawiamy w kłopot obdarowanych. W tym przypadku, jak zresztą w tylu innych, niezbędny jest takt i wyczucie tego, co można, a co wywoła pewien dysonans. Krótka i powierzchowna znajomość nie uprawnia do robienia upominków. Kosztownych przedmiotów nie można ofiarowywać ludziom żyjącym w skromnych warunkach finansowych; gdy nadarzy się sposobność rewanżu, znajdą się w obliczu wydatku ponad ich skromne środki. Praktyczne upominki przyjęte są tylko w rodzinie i w kole serdecznych przyjaciół. Potępić należy zwyczaje, mocno zakorzenione coprawda, składkowych upominków w szkołach i w biurach. Są to składki, od których żadna uczenica uchylić się nie może i nieraz gorzkie łzy wylewa zanim zdobędzie daną kwotę od ubogich rodziców. W biurach taka sama historja. Idzie zamąż koleżanka lub żeni się kolega — składka na upominek. Imieniny — również składka, albo też poszczególne upominki od każdego i każdej zosobna. Nieraz są na to pieniądze i ochota — ale jakże często ani jedno ani drugie... Zanim ofiarujemy komuś upominek, zastanówmy się poważnie i serdecznie nad tem, czy sprawimy istotnie radość, czy też może kłopot. Pamiętajmy o zwyczaju rewanżu i o skutkach jakie nasz krok pociąga. W biurach np. wije się długi, nieprzerwany łańcuch zobowiązań rewanżowych i obciążenia pamięci różnemi datami. Czyż nie jest wart stokroć więcej dobry uśmiech i przyjazne słowo? Co zaś do upominków, na które składają się uczenice dla nauczycielek, uważać je trzeba za niemoralne. Panie nauczycielki powinny to sobie wyprosić i zaprotestować stanowczo, a nawet zakazać energicznie.

OBSERWATOR

WENUS W MUSZTARDZIE

[1)] Emerson powiedział w swej słynnej książce „O życiu": „Najczęściej lubi podróżować człowiek płochy. Podróżowanie jest rajem głupców".

Oczywiście siostrzenica moja, Muma, na pewno nigdy nie słyszała o istnieniu jakiegoś Emersona, gdyż jako panna *modna* w całem smętnem tego słowa znaczeniu uwielbia tylko taniec, flirt i sport, a czytuje wyłącznie Dekobrę.

Powiedziała mi dziś rano z pałającemi szczęściem oczami:

— Wyobraź sobie, stary wygo, że jedziemy z mamusią do Nicei! Mamusia nam jest właściwie zupełnie niepotrzebna, ale jej maniery, elegancja i dystynkcja —

— Złagodzą nieco waszą rozwierzganą nonszalancję panien *modern-style*. Rozumiem. Pozatem matka nie pozwala wam zaręczyć się z pierwszym lepszym bandytą, ucharakteryzowanym na markiza, albo handlarzem żywym towarem, udającym z powodzeniem brazylijskiego miljardera.

— Stary wygo, jesteś złośliwy, jak chory na żółtaczkę szympans.

(Tak dziś przemawia młodzież do siwowłosego wuja-starca.)

Otóż z racji tej podróży nasunęło mi się parę przyjacielskich rad, których nie oszczędziłem moim siostrzenicom, a które tworzą niejako dalszy ciąg mej poprzedniej pogawędki z Wami, miłe Czytelniczki „Swiata Kobiecego".

Dama udająca się w daleką podróż powinna przedewszystkiem pamiętać o możliwości katastrofy kolejowej. Jest to doskonała sposobność do oczarowania audytorjum smakiem i wykwintem intymnych *dessous*, zwanych po polsku bielizną.

Na Zachodzie bielizna stała się przeżytkiem. Zastąpił ją kauczukowy, nie zawsze czysty pas i kolja z fałszywych pereł, ale my, barbarzyńcy z nad Wisły, „cywilizujemy się" powoli, hołdujemy jeszcze cnotom naszych praszczurów i panie nasze noszą coś w rodzaju bielizny *en miniature*, coś, co ma jakieś czterdzieści centymetrów długości, trochę mereżek i koronek.

Otóż to *coś* musi być zachwycające, szczególniej u pań podróżujących we Francji, gdzie katastrofy kolejowe należą niejako do niewinnych urozmaiceń monotonji ludzkiego żywota. Milej jest przecież wyskoczyć z płonącego sleepingu w malowniczym blado-różowym poemacie z chińskiej krepy i koronek, niż w zapiętym pod szyją worku z solidnego szyrtingu, „zdobnym" czerwonemi wypustkami *à la madame* Dulska.

Milej jest być rozebraną przez chirurgów i asystentów wobec oczarowanego tłumu spektatorów, mając na sobie bladoliljowy cud z jedwabnego muślinu, przybrany tiulem, czy kremową koronką, niż cerowaną koszulę z maszynowym hafcikiem i zabójcze „reformy" za trzy złote pięćdziesiąt. Milej jest zemdleć z przerażenia i osunąć się z wdziękiem złamanej lilji w ramiona wytwornego Anglika, czy pięknego jak heros Amerykanina, wiedząc, że jesteś „pod bronią", że żaden straszliwy kataklizm nie zaskoczy cię z dziurą na pięcie w lewej pończosze, czy w „biustniku" o naramiennikach mających mało wspólnego ze śnieżną bielą gronostaju.

Nie perfumujcie się także w podróży żadnym dławiąco upajającym „Chyprem". Nie słuchajcie rad francuskich elegantek, twierdzących, że woda i mydło szkodzą piękności skóry niewieściej i że je z powodzeniem zastępują szminki, kremy, pudry i perfumy, rzekomo maskujące niewymownie przykre wyziewy źle pielęgnowanego ciała. Przy każdej sposobności — Niagary gorącej i zimnej wody, Himalaje mydła, Mont Blanc czystych ręczników, a w neseserze podróżnym — potężny flakon oryginalnej wody kolońskiej, równie niezbędnej w wagonie, jak książka, pled i poduszeczka.

Podczas mych włóczęg po dalekim świecie zaobserwowałem fakt, że najpiękniejszą, najbardziej aksamitną skórę mają kobiety arabskie, które bez względu na porę roku chodzą parę razy na tydzień do „hammamu", czyli łaźni. Tam czarne służebne zlewają ich ciała kubłami wody niemal gorącej, następnie strumieniami wody bardzo zimnej. Po tym zabiegu owe czarne dziewice nacierają skórę maurytańskich piękności oliwą zaprawioną olejkiem różanym i dlatego to w popularnym arabskim poemacie miłosnym powtarza się refren:

„Jesteś piękna, jak hurysa, która uciekła z Raju".

„Esencja wszystkich żółtych akacyj jest w twoim oddechu".

„Twe ciało jest jak *ferrana*, słodki, nowy daktyl, jak najwonniejsza kiść jaśminu".

„A skóra twoja, blada jak światło księżyca w pełni, przewyższa gładką miękkością kosztowny jedwab poduszki, na której w szkarłatnym namiocie spoczywa głowa Proroka".

Z bólem wyznać muszę, że skóra olbrzymiej ilości naszych pań, dekoltujących się na bal mniej więcej do lędźwi, przypomina raczej skórę bardzo także kosztownej oskubanej gęsi, niż ów cenny jedwab poduszki Proroka. A tak łatwo przecież urządzić sobie „hammam" w najskromniejszem mieszkaniu, nawet w takiem, w którem niema łazienki! Zawsze przecież znajdzie się jakiś duży, blaszany basen, jakiś kubeł toaletowy i jakaś litościwa, w ostateczności mężowska ręka, która zechce zlewać cię Niagarą gorącej i zimnej wody, o boska Fryne z Warszawy, Lwowa, czy Krakowa, o polska Wenus o białem łonie... A kilka gramów jadalnej oliwy, uperfumowanej paroma kroplami wonności jakiegoś Atkinsona, czy Houbiganta, nie doprowadzi przecie skromnego nawet budżetu do katastrofy, zwanej deficytem.

A pomyślcie, panie, o tej niewymownej satysfakcji, jakiej doznacie, gdy jako pięćdziesięciokilkoletnie babcie dorosłych wnuczek usłyszycie na balu za waszemi jeszcze marmurowo pięknemi plecami pełen admiracji pomruk takich jak ja dymisjonowanych rekinów, jaguarów i lwów salonowych.

— Cóż to za boski dekoltaż? Cóż to za czarująca babcia!

Znam chwile takiego upajającego triumfu, gdy śliczna, ośmnastoletnia smarkata, wskazując mnie wzrokiem, powie trochę za głośno:

— Spójrz na tego pana. Ma zupełnie siwe włosy, a jaki jest zgrabny i młodzieńczo wysmukły! *Ztyłu* wygląda na dwadzieściapięć lat...

Wypinam wówczas dumnie pierś, jak wkraczający na arenę torreador, a serce mi rozpiera zuchwała duma, jakgdybym był co najmniej Aleksandrem Wielkim, Napoleonem, Mussolinim, czy Murzynem — tancerzem z modnego dancingu paryskiego, którego wydzierają sobie wzajemnie ubrylantowane sześćdziesięcioletnie piękności, woniejące trupem i „Folle Passion" Gabilli.

(Dok. n.)

STARY WYGA

K. H. ROSTWOROWSKIEGO „NIESPODZIANKA"*

Zwyczajna notatka dziennikarska „Z sali sądowej", wspomnienie o księdzowej miłości w Gręboszowie, opowiedziane ustami wieśniaczki, żony poety, przepuszczone przez pryzmę genjuszu dramatycznego Wyspiańskiego, stworzyły Sędziów i Klątwę.

Podobną genezę gazeciarskiej wzmianki ma i Niespodzianka, zdarzenie prawdziwe. Tylko, jeśli nowoczesne tragedje Wyspiańskiego są jakby artystycznem udokumentowaniem starożytnego problemu Winy i Kary, budowane na miarę Sofoklesowego Edypa i wzniosłą atmosferą mistycyzmu owiane — Niespodzianka powstała bez żadnych, że tak powiem, założeń teoretycznych. Wyjaśni nam to „Słowo" autora „do Publiczności" — : „Rzecz, którą Państwo zobaczycie, ułożyło żywe życie, ten dramaturg"

Zdarzenie prawdziwe, rzeczywistość aktualna, tworzą tu arenę najtragiczniejszych konfliktów nędzy ludzkiej, tragizmu w formie najprostszej, najistotniejszej, najbardziej pierwotnej. Tragizm „kulturalny" nie uderza bezpośrednio; wymaga równoważnika w zdolności percepcyjnej słuchaczy! Obuchem wali tragizm, obnażony, bezpośredni, żywiołowy tragizm duszy chłopa.

Istota tragiczności Niespodzianki tkwi już w samem założeniu, samym temacie.

Nędzna chałupa Szywałów. Ojciec pijak, matka zaharowana; syn Antek przestał od jakiegoś czasu przysyłać z Ameryki „dulary". Franek nie ma za co ukończyć studjów uniwersyteckich. W chałupie jest jeszcze Zośka. Nędza —. Sprzedano ostatnią krowinę. Franek ofiary tej przyjąć już nie może — ucieka z domu. Tymczasem zjawia się w chacie gość, z dolarami. Śpi —. Gdyby choć część tych pieniędzy mieć — i Franek skończyłby studja — i Zośka i wszyscy nie przymieraliby głodem. To „gdyby" — w konsekwencji najprostszej rodzi myśl o mordzie. Gość śpi —. Siekiera matki kończy dzieło. Gościem z Ameryki był — syn, Antek. Chciał sprawić starym niespodziankę. I sprawił — jakże straszliwą.

Oto krótki wątek treściowy, szkic zasadniczy akcji. Przyjrzyjmy się, w jakie kształty surowe tworzywo prawdziwego zdarzenia oblokła ręka wytrawnego artysty.

Akt pierwszy stanowi tragedję Franka, która wprowadza nas równocześnie w centrum życia Szywałów. Ukazuje nam ojca, z twardej wyciosanego bryły, zaciętego w sobie, typ rozpitej głowy chłopskiej rodziny, który jednak opętany manją, aby syn koniecznie „doskoczył", myśl swoją przeprowadza uparcie; ukazuje nam matkę, równie bezwzględną, posągowo prostą, choć czułą w sercu macierzyńskiem, kochającą dzieci miłością ślepą, która każe jej nawet wyrzec słowa „tom matcynom renkom jobym lo was nie tyko krodła, hale bym nawet i — zabiła".

Ale synowi to prostacze środowisko nie odpowiada. Nie z pychy. Syn pijaka i złodziejki cierpi, nie wahając się rzucić rodzicom w twarz krzywdy swojej i Zośki. Etyka wyższa nie pozwala mu przyjąć ofiary, dyktowanej rodzicom upartą nadzieją, że Franek „po dwók rokak" zdaje „dochtorat i jest pon. Wtedy weźmie do siebie matkę, Zośkę", ofiary, okupywanej złodziejstwem i skrajną nędzą.

Franek też ma upór, odziedziczony po ojcach, ale upór ten nie wyrasta na podłożu moralności rodzicielskiej. Dwa lata studjów uniwersyteckich, gorączka wiedzy, zdobywanej przemocą — zrobiły swoje. To też „skończę" powiada, „skończę wcześniej, niż wam się wydaje! ale skończę... po mojemu!! Wykolejeńca ze mnie nie zrobicie!" Dlatego ucieczka z domu, zdanie się na siły własne jest tutaj koniecznością nieuchronną.

W atmosferze nędzy tragicznej zawiązuje akt I. pierwszy węzeł tragedji. Napięcie akcji osiąga punkt, który przy lada okoliczności przynieść może tragiczne rozwiązanie. I ku temu rozwiązaniu z nieubłaganą koniecznością zdążają wypadki już od połowy aktu drugiego.

Motorem jest matka. Sprzedano ostatnią krowinę na targu — a Franka niema. Jest zato w izbie gość. Podpił sobie w karczmie, śpi. Dał Zośce pięć dolarów, powiedział, że jest obieżyświatem, że się o grube pieniądze założył. Przysłał go tu Abramek z racji wygodnego łóżka. Gość nieznajomy, pan, na łóżku Franka, którego niema — jakby nędzy na urągowisko! Ów natręt obcy budzi w matce, już i tak chorej i roztrzęsionej febrą — głuchą nienawiść... I tak samo jak Franuś „legnął se na stole" — —

Refleksje nienawistne ustępują ciekawości bliższych oględzin gościa. Bogacz jest — zegarek złoty na ręce, a w kieszeni... dolary!! I Franuś-by miał i Zośka... a w walizie jeszcze więcej. Gość śpi... Już teraz budzi się go tak, aby nie obudzić, dla zaspokojenia sumienia, które wyczuło już zamiar straszny.

Kiedy matka usuwa Zośkę z izby, zupełnie zdaje sobie sprawę z tego co chce uczynić. Atmosfera niepokojącego tragizmu nasiąka grozą. Ojciec jest biernem narzędziem w rękach matki. Padają słowa, strzępy słów — straszne niedomówienia. Idzie tylko o to, kto ma zamiar wykonać, czyja ręka uderzy. „Mnie kces moim Fronkiem pchnońć" — mówi matka — „a jo ciebie kce pchnońć... Tom walizkom dokończys! Nie lo Fronusia — tegoś nie jes godzien... Nie lo mnie — potrafiłabym sama... ale lo twojego wiecystego gałgaństwa i... potempienio". — „Dobra! — ojciec poda siekierę — dobra! siednies tu z niom i bedzies nad nim strózować... jo póde po worki do zyda i... dokońcę..."

Punkt kulminacyjny —: obłędne wpatrzenie matki w ofiarę, szept przerażony „ino mi się nie porus! laboga" — kończy akt drugi.

I zdawałoby się, że nic już katastrofy przeciągnąć nie zdoła, że musi nastąpić akt III, rozwiązujący.

Nielada mistrz, Rostworowski wprowadził przeciągnięcie doskonałe. Akt III w karczmie, to tragedja ojca, w którym, po enuncjacjach poczciwego Abramka, budzi się uczucie tragiczne, wybuchając rozpaczliwym bełkotem.

Akt III, to majstersztyk techniki dramatycznej w całej literaturze polskiej. Żyd i parobcy wiedzą, że „gościem" u Szywałów jest Antek; z tego powodu aluzje, które wywołują u ojca podejrzenia, jakoby tamci domyślali się morderstwa. Dialog groźnie niepokojący — i wybuch z końcem aktu. Ojciec nie wie jeszcze, czy tam, w chałupie już skończone... Obłąkany bólem pędzi... Może jeszcze czas...

A tam, matka myje już ławę i stół z krwi. „Porusył się" — tłumaczy oniemiałemu z bólu i przerażenia mężowi. Boga się nie przelękła — i ludzi bać się nie będzie, kamienna. A kiedy ojciec poszarpaną mową objawi jej cień prawdy potwornej — cios oszołomi ją i stłumi doraźny wrzask serca. Matka, która już nie ma syna, drze dolary — niech syn je zabierze. Rozpamiętywania bolesne uwolnią gardło z kleszczy — że ryknie: „Ludzie! Ludzie!! Ratunku!!! a potem omdlenie — a potem obłęd... „Cekaałam — a on się rusył — i posło... sama renka". Matce ludzkiego sądu już nie trzeba, osądził Bóg — i ukarał... dostatecznie. „Tutok trza sie modlić" — aż ojciec oprzytomniał rykiem „po policyjom! jo zabił!! jo zabił!!!"

Niespodzianka, mimo usterki językowe (mam tu na myśli fałszywe często mazurzenie), mimo pewną nie-

* K. H. Rostworowski: Niespodzianka. — Prawdziwe zdarzenie w 4 aktach. Kraków, 1919. Krzyżanowski.

prawdopodobność w rozumowaniu matki — jest niewątpliwie największem — od Wyspiańskiego — dziełem dramatycznej literatury polskiej.

Te jednak nieprawdopodobieństwa, stojące poniekąd w sprzeczności z prawdą psychologiczną portretu matki, dadzą się wytłumaczyć znowu słowem autora „Do Publiczności" —: „Życie, ten dramaturg — dzisiał zajrzał nie do chaty... on zajrzał do własnej kuźni, w niej kowali nie rozróżni. Więc zechciejcie zapomnieć o wsi, o mieście, a myślami się przenieście w tajemniczą głąb człowieka, co różnie się przyobleka, lecz pomimo tych różności jest człowiekiem z krwi i kości".

Zajrzyjcie zatem do tej książki wy, spragnieni wielkiej poezji, i wy, których serca, wyprane z człowieczych wzruszeń, narkotyzują się uszminkowaną perfidją. Nie zobaczycie kina, nie zobaczycie kabaretu —

ale będzie ból, ziemi wydarty najprościej
i straszna męka czegoś, co strasznie się stanie —
a potem krzyk obłędny — i rzucone kości —
i siekiera, co w łby wam gruchnie niespodzianie.

WŁODZIMIERZ LEWIK

PĘKNIĘTY WAZON

W wazon, gdzie kwiaty te gasną
Wachlarzem lekko ktoś trącił;
Cios chyba ledwie że drasnął,
Żaden szmer ciszy nie zmącił.

Ale draśnięcie leciutkie
W kryształ wgryzając się codzień,
Wokół żłobiło obwódkę
W nieustającym pochodzie.

Woda wyciekła szczeliną,
Sok kwiatów wysechł obfity;
Czy się domyślasz dziewczyno —
Już go nie ruszaj — rozbity!

Często kochana też ręka
Serce drasnąwszy — rozrania,
A ono samo już pęka
I więdnie kwiat miłowania.

W sercu, nietkniętem dla oka
Jątrzy się coraz i szlocha
Ranka niewielka, głęboka...
Niech go nie rusza dłoń płocha.

SULLY PRUDHOMME

Przełożył
Włodzimierz Lewik

ELEGJA XI

Więc, — (do pani nie mówię w tej chwili nic wcale)
pozwólmy się poprostu kołysać przez falę.
Jest w niej słodycz i siła. W jej łagodnym szumie
czuje się posmak morza. I huczy i śpiewa,
krągła jest i nerwowa — i pieścić nas umie.
Przejrzysta jest i zmienna, jak zwierciadło żywe,
wiatr ją głaszcze łagodnie lub chłosta jej grzywę.
Niby symbol nadziei krąży nad nią mewa.
Zmienna w barwie, — w noc szara, a różowa we dnie
jak miłości rozkosze i troski powszednie.
Dajmyż się jej kołysać (nic, ach nic, kochanie,
coby ciebie tyczyło!) — zanim nie przestanie
szemrać miarowo, cicha w bezczynności błogiej.
Nie czekajmy, aż będzie późno, wielkie bogi!
aż pod tchnieniem wichury nie zerwie się, wściekła,
złośliwa, niby furja rozpętana z piekła,
niosąc z sobą nieszczęście, ohydna w swym gniewie,
jako kobieta głupia a zła, która nie wie
sama, czego właściwie chce, — złości się, ciska,
rzucając obrzydliwe, brutalne wyzwiska!
Nieszczęsny, kto jej wówczas pod rękę podpadnie!...
(Patrzajcie, — jak ty, droga, wyglądasz dziś ładnie!...)

PAUL VERLAINE

Przełożył
Kazimierz Rychłowski

ŁAKNĄCE SERCA

Dokończenie: 2

— A poco miałem ci to mówić? Liczyłem, że za kilka miesięcy wrócę do Argentyny. Rozstalibyśmy się wówczas siłą rzeczy. W jakim celu miałem ci robić niepotrzebne konfidencje, poruszając sprawę, która z naszym stosunkiem nic wspólnego nie ma.

— Ty... kochasz swoją narzeczoną?

— Tak.

— Mówiłeś przecież, że mnie kochasz.

— To zupełnie co innego.

— Dlaczego się dotychczas nie ożeniłeś, skoro się tak długo znacie?

— Moja narzeczona ma osiemnaście lat.

— Ładna?

— Marietto, oszczędź mi tych pytań! Wiedz o tem, że ludzie mojej rasy mają pewne zasady — pewne skrupuły. Nie mówią z kochanką o narzeczonej, ani z narzeczoną o kochance.

— Uważasz, że wolno ci policzkować mnie?

— Ach! jakaś ty drażliwa. Nie chciałem cię dotknąć — no przepraszam cię — tylko o nic mnie nie pytaj.

— Powiedz mi przynajmniej kiedy ona przyjeżdża?

— Dziś o dziewiątej wieczorem. Otrzymałem rano depeszę z St. Nazaire. Przyjeżdża z rodzicami. Chciano mi zrobić niespodziankę i dlatego nie uwiadomiono mnie wcześniej. Zostaną tu zapewne parę miesięcy Może nawet ślub nasz w Paryżu się odbędzie.

— Kiedyż się zatem zobaczymy?

— Nie zobaczymy się już więcej Marietto. Jest to nasze ostatnie spotkanie.

— Co ty mówisz?!

— ......

— Tito! nie dobijaj mnie. Ty nie wiesz co ja cierpię. To niepodobieństwo, żeby przeciąć odrazu węzły, które między nami istnieją. Daj mi się do tej myśli przyzwyczaić — daj mi trochę czasu. Zresztą sam mówisz, że twoje narzeczeństwo z naszym stosunkiem nic wspólnego nie ma. Cóż ci to zatem szkodzi, że będziemy się widywać. Nie często, bardzo rzadko — tylko kilka razy — tylko raz jeden, raz jeden. Tito! nie odmawiaj mi tego!

Twarz Argentyńczyka przybrała znowu wyraz twardy i zniecierpliwiony. Hamował się jednak.

— Moje dziecko, bądź rozsądną. Jeśli twoja miłość jest taką, jak zawsze mówiłaś, to nie zechcesz narażać mnie na nieprzyjemności. Gdyby ojciec mojej narzeczonej zorjentował się, że mam jakiś stały stosunek, wziąłby mi to niewątpliwie za złe. Mogłoby to wywołać bardzo niepożądane komplikacje. Stary może prze-

cież wpaść do mnie w każdej chwili, cóżby było, gdyby cię przypadkiem zastał!

— Zobaczymy się w jakimś barze lub kawiarni.

— Nie — nie, nie będę takich rzeczy ryzykować; mnie na tem małżeństwie bardzo zależy. Zresztą chcę mieć czyste sumienie. Powiedziałem ci, że kocham moją narzeczoną. Nie potrafię jej oszukiwać.

— Jednak ją oszukiwałeś.

— No tak — na dystans. Mam na miłość boską dwadzieścia osiem lat! Nikt nie może wymagać ode mnie niemożliwości!

— A teraz, kiedy ona przyjechała, to już przestałeś mieć dwadzieścia osiem lat? Ta panienka nie jest chyba twoją kochanką.

Argentyńczyk stał się karmazynowy.

— Proszę cię — zamilcz! — Zabraniam ci wyrażać się w ten sposób o kobiecie, która będzie nosić moje nazwisko! Nie chcę cię widzieć więcej — i nie ma o czem mówić.

Zapanował jednak znowu nad sobą i po chwili odezwał się łagodniej:

— Należy tylko uregulować pewne sprawy. Jestem przekonany, że nie masz grosza oszczędności. Znam cię zbyt dobrze. Nie chciałbym cię zostawić w kłopotach, przeciwnie, pragnę abyś mnie dobrze wspominała.

Podszedł do biurka, oddarł z karnetu czek i wypełniwszy go, położył na kominku.

— Zostawiam ci czterdzieści tysięcy franków. Jakoś się z tem chyba urządzisz. Gdyby ci zaś kiedyś... cośkolwiek było potrzeba — zatelefonuj do Baredy; dam mu odpowiednie dyspozycje. — A teraz, bądź zdrowa Marietto. No — nie gniewaj się. Inaczej być nie mogło. Zabierz wszystkie swoje drobnostki; uważaj, żebyś czegoś nie zapomniała, staraj się zapomnieć o mnie. Ufam ci w zupełności.

Zbliżył się do dziewczyny, chcąc ją wziąć za rękę. Marietta się cofnęła.

— Ja cię stąd nie puszczę, dopokąd mi nie obiecasz, że się jeszcze raz zobaczymy.

— Powiedziałem ci, że nie mogę. Bądź zdrowa. Nie bocz się — i daj na pożegnanie usteczka.

— Tito! Ja nie mam nikogo na świecie. Nie porzucaj mnie — zlituj się nade mną!

— Taka piękna kobieta jak ty nigdy nie jest sama na świecie. Znajdziesz co tylko zechcesz.

— Ale ja ciebie kocham! Ja sobie wyobrażałam, że będziemy jeszcze długo, długo razem. Tito!!

Argentyńczyk spojrzał na nią uważnie i żal mu się jej zrobiło. Miała twarzyczkę bardzo zmienioną, zaczerwienioną i mokrą od łez. Usiłowała panować nad sobą. Wiedziała, że płacze brzydko. Przyciskała do ust miniaturową chusteczkę tłumiąc łkanie. Była taka biedna, taka zdruzgotana, taka zdeptana i bezbronna, że Tito wzruszony chwycił ją w ramiona i ucałował naprawdę serdecznie w oczy i usta. Potem przycisnął jej atłasowe ręce do swych warg i wybiegł z gabinetu.

W przedpokoju szybko włożył palto, chwycił kapelusz i za chwilę Marietta usłyszała odgłos zatrzaśniętych drzwi.

Wówczas dopiero zdała sobie sprawę z ogromu swego nieszczęścia. Chwilę stała bezradnie na środku pokoju. Rozpaczliwym ruchem zanurzyła palce w swą gęstą czupurynę, zacisnęła je kurczowo, targając bez litości rozwichrzone włosy. Potem osunęła się na podłogę, wcisnęła głowę w poduszkę, na której Rex zawsze leżał, i zaczęła głośno, spazmatycznie szlochać.

Znowu zacznie się to straszne życie!

Z rąk do rąk!

Każdy się zabawi, a potem rzuci. Tito taki sam jak inni. Kochała go — żyła tylko dla niego, była mu wierna, znosiła jego brutalny, gwałtowny charakter i nieuzasadnioną zazdrość. Rzuciła mu pod nogi wszystkie skarby swej młodości, urody, tkliwego serca i kipiącego temperamentu. Wierzyła jego miłosnym wyznaniom — jego pieszczotom i pocałunkom. Myślała, że go do siebie przywiąże — na długo... na bardzo długo... jeśli nie na zawsze.

Jakże się myliła!

Była znowu tylko zabawką, przedmałżeńskim epizodem, przydrożnym kwiatem, który się odniechcenia zrywa i bez żalu rzuca.

Była ponętnym ptakiem, którego zamykają w złotej klatce, aby się jego urokiem nasycić, jego śpiewem upoić, jego pięknością przed innymi pochwalić — a potem zwrócić mu wolność, nie pytając czy on jej tak bardzo pragnie.

I tak będzie zawsze.

Wieczna tęsknota za czemś, czego nigdy nie znała i nie pozna. Tęsknota za stałem, niepodzielnem uczuciem, które wszystko daje i wszystkiego żąda. Nigdy niezaspokojone pragnienie wiernej miłości...

Nigdy... nigdy...

Marietta zapadła w stan sennego odrętwienia.

Leżała bez ruchu na podłodze, zziębnięta, skostniała. Ogień na kominku wygasł dawno i w pokoju było zimno.

Zegar wybijał godzinę po godzinie; hałas uliczny umilkł. Zaszła noc.

I nagle, Marietta uczuła jakieś ciepłe tchnienie, jakieś cudze życie; uczuła nieśmiałe, wilgotne dotknięcie. Otworzyła oczy — podniosła głowę.

Tuż koło niej leżał Rex — i lizał jej bezwładnie opuszczoną rękę.

Ogarnęło ją wielkie wzruszenie.

Wyciągnęła ramiona, otoczyła niemi szyję zwierzęcia, przyciągnęła go do siebie i przytuliła twarz do jego głowy. Rex lizał jej oczy — policzki... drżał cały i cicho skomlał. Z jego wiernych oczu promieniowało bezgraniczne przywiązanie. Wnikało ono w głębię duszy Marietty, zapalając w niej malutką iskierkę ukojenia. Czuła się mniej samą — mniej niczyją. Czuła przy sobie serce oddane, gotowe skuć się z nią na zawsze. Serce psa — inne niż ludzkie — i lepsze niż ludzkie.

Schwyciła ją nagła chęć wydobycia się z tego mieszkania. Odsunęła łagodnie Rexa, wstała, i zaczęła do porządku przyprowadzać swoją toaletę. Upudrowała twarz, ukarminowała usta, włożyła płaszcz i kapelusz.

Spojrzenie jej padło na kominek. Zamyśliła się.

Potem zdecydowana wzięła czek, skreśliła na jego odwrotnej stronie te słowa: — „Zamiast pieniędzy — biorę psa" — i położyła go zpowrotem na kominku.

Rex śledził każdy jej ruch, chodził za nią krok w krok. Gdy spostrzegł, że Marietta ściąga z wieszadła smycz i kaganiec — zaczął wyć z radości.

— — — — — — — — — — — — —

Brama wspaniałego domu zatrzasnęła się za nimi z głuchym łoskotem.

Stali bezradnie na ulicy, czekając na dorożkę.

Padał obfity śnieg, który dotknąwszy ziemi, topił się zaraz. Lekkie buciki Marietty i potężne łapy Rexa tonęły w błocie.

Czekali długo. Wszystkie przejeżdżające auta były zajęte.

— Chodź Rex, pójdziemy pieszo.

I szło tych dwoje razem, w noc ciemną i śnieżną, ku nowej radości życia.

Przechodnie widzieli w nich tylko piękną kobietę i pyszne zwierzę.

Nikt nie przypuszczał, że zawarli ze sobą dozgonny związek, oparty na wspólnym, przemożnym instynkcie i na dziwnie podobnej przeszłości.

Kochanka i pies. Czyż to możliwe!

A jednak tak było.

RITA REY

NASZE ZDROJOWISKA

2)

MORSZYN, położony w województwie stanisławowskiem na linji kolejowej Stryj-Stanisławów, na wysokości 325 m ponad poziomem morza, posiada jedyne w Polsce zdroje wód gorzkich, najsilniejszą solankę gorzką, należącą do najbardziej stężonych wód w Europie (zawiera 230 g różnych soli w 1 l wody). Dostarcza jej zdrój „Bonifacego". Z tej wody, używanej w odpowiedniem rozcieńczeniu, wedle wskazań lekarskich również i do kąpieli a pod względem składników chemicznych odpowiadającej wodom karlsbadzkim i marjenbadzkim — są przygotowywane „naturalna morszyńska sól gorzka", „naturalna morszyńska woda gorzka", oraz „naturalna morszyńska sól kąpielowa", które są rozsyłane po całej Rzeczypospolitej Polskiej i są do nabycia we wszystkich składach aptecznych.

Drugie źródło pod „Matką Boską" dostarcza wody słabo mineralnej, jednak wykazującej bardzo silną radjoaktywność.

W okolicznych lasach znajdują się bogate pokłady wysokocennej borowiny leczniczej.

Zakład posiada 26 wanien do kąpieli mineralnych i borowinowych, w murowanych łazienkach, położonych w parku zakładowym, w którym są wydawane kąpiele mineralne, borowinowe, kwaso-węglowe, jak również z gorącego powietrza.

Oprócz tego znajduje się zakład wodoleczniczy, wyposażony we wszystkie potrzebne aparaty.

Poważnym czynnikiem w leczeniu wodami morszynowskiemi jest odżywianie dietetyczne, stosowane w prowadzonym pod kierunkiem lekarza przez zarząd zdrojowiska specjalnym „zakładzie dietetycznym".

Do leczenia w Morszynie nadają się przedewszystkiem choroby, powstałe na tle wadliwej przemiany materji, jako to: kamica wątrobiana, otyłość, dna, cukrzyca oraz choroby jelit.

Morszyna winni unikać chorzy na gruźlicę, zapalenie nerek, jak również i choroby serca.

Pomieszczenie znaleźć można w kilkunastu willach zakładowych i dworkach prywatnych, oraz w okolicznych wsiach; jednakowoż odczuwa się w sezonie brak mieszkań. Wobec tego znaczna część kuracjuszów zamieszkuje w pobliskiem mieście Stryju, skąd dojeżdża t. zw. pociągiem kąpielowym.

Sezon trwa od 15 maja do 25 września.

Zakład jest własnością towarzystwa lekarzy polskich z byłej Galicji i jest zarządzany przez spółkę akcyjną „Zdroje Polskie" w Warszawie.

Informacji udziela Zarząd Zakładu Zdrojowego i Komisja Zdrojowa w Morszynie, jak również Zarząd Spółki „Zdroje Polskie" w Warszawie, ul. Piękna 2, tel. 83-60. Kuracjusze korzystają w drodze powrotnej z 66% zniżki kolejowej.

RYMANÓW leży w województwie lwowskiem przy podkarpackiej linji kolejowej i jest odległy zaledwie o trzy kilometry od stacji kolejowej tej samej nazwy. Wysokość ponad poziom morza 400 metrów.

Wody Rymanowa należą do szczaw słono-alkalicznych i zawierają jod, brom i lit, oraz znaczny procent bezwodnika kwasu węglowego. Dostarczają ich trzy źródła „Celestyn", „Tytus" i „Klaudja", wytryskujące ze skał obok budynku kąpielowego. Woda mineralna jest używana tak do picia jak i do kąpieli. Zakład zdrojowy, będący własnością Jana hr. Potockiego, po zniszczeniu wojennem został na nowo odbudowany i posiada 76 kabin kąpielowych, odpowiednio wyposażonych.

Urocze położenie zdrojowiska, pośród pięknych lasów szpilkowych, w suchej dolinie, pełnej wartkich, górskich strumieni, czyni go jednem z najodpowiedniejszych zdrojowisk dla chorych, potrzebujących oprócz leczenia przedewszystkiem odpoczynku, swobody i powietrza.

Do chorób, które leczą wody Rymanowa, należą: przedewszystkiem wszystkie choroby skrofuliczne, skóry, błony śluzowej, zapalenia okostnej i stawów, przewlekłe nieżyty dróg oddechowych, choroby nerek, choroby kobiece, wszelkiego rodzaju nerwobóle, niedokrwistość i t. d.

Szczególnie skuteczne są wody rymanowskie dla dzieci zołzowatych. Z tego powodu znajduje się w Rymanowie kolonja lecznicza dla kilkuset dzieci, mieszcząca się we własnych budynkach.

W budynkach zakładowych i prywatnych pensjonatach może znaleźć pomieszczenie jednorazowo około 1500 osób.

Sezon kąpielowy zaczyna się 20 maja i trwa do 1 października. Frekwencja w roku 1928 wynosiła 2717 osób. Kuracjusze w drodze powrotnej korzystają z 66% zniżki kolejowej. Wszelkich informacji tak w sprawach leczenia jakoteż pobytu w zdrojowisku udziela Zarząd Zdrojowiska oraz Komisja Zdrojowa w Rymanowie.

C. d. n.

Inż. EUGENJUSZ J. ZACZYŃSKI

PLOTECZKI O MODZIE

Woal wzorzysty — ma zapewnione powodzenie w lecie tak dalece, że oprócz całych sukien, używany będzie do przybrań gładkich materjałów na wolanty, luźno opadające części boczne, wstawki i wykończenia przy rękawach. Jedna z głośnych firm paryskich stworzyła efektowny model z czarnej koronki, przybrany po obu bokach wolancikami z blado-różowego woalu we wzór. Ten sam woal zaznaczony był przy rękawach.

Nowy krój spódniczek — z czterech części, dwóch ztyłu, dwóch zprzodu. Szwy nie dobiegają do końca spódniczki dołem, a wszystkie cztery części są nieznacznie zaokrąglone. Chodzi tu o rozwiązanie kwestji nierównego obwodu sukien na ulicę i sukien lub kostjumów tailleur, do których nie nadają się modele o dłuższych bokach lub tyłach. Sposób wyżej opisany, jakkolwiek daje równą linję obwodu dokoła, przerywa ją jednak dyskretnie na części.

Zielona koronka — na suknie półwieczorowe. Jest to zieleń liści, zatem odcień ciemniejszy; spód najczęściej bladoróżowy, lecz i inne jasne kolory dozwolone.

Paski w pasie i na biodrach. — Jakkolwiek paski zdecydowanie z roku na rok sięgają wyżej, żal nam przecież niejednokrotnie ponętnych efektów pasków w okolicy bioder. Ulegają temu i krawcy paryscy, zdobiąc powiewne toalety muślinowe i tiulowe szerokim pasem z koronki na biodrach, a koronkowe muślinowym lub tiulowym, oczywiście, z nieodzowną kokardą-olbrzymem.

Najnowsze łączenie materjałów — dotychczas mieliśmy przeważnie spódniczki z materjałów gładkich a staniki i bluzki z wzorzystych i wogóle fantazyjnych. Obecnie pojawiły się modele o kojarzeniach przeciwnych, t. j. górą gładkie, dołem wzorzyste. Szyte z woalu lub krepy chińskiej.

Luźne szaliki — są obecnie modniejsze od połączonych z suknią, t. j. przyszytych u szyi. Ostatnie modele sukien strojnych mają osobne szaliki, które mogą służyć i do innych toalet. Są średniej długości, dosyć szerokie, pięknie wykończone, zarzucone na szyję i bez wiązania odrzucone wtył. Jeśli taki szalik zarzucamy na gładki płaszcz, wówczas końce opadają zprzodu i tworzą coś w rodzaju długich wyłogów.

Plisowanie spódniczki — z krepy chińskiej, z jedwabnego woalu lub z woalu Rodlic będą miały przody gładkie.

Muśliny wzorzyste — mają olbrzymie kwiaty lub liście paproci.

Krepa chińska wzorzysta — lubuje się w drobnych deseniach.

Płótno „Neuville" wzorzyste — które przypomina żorżetę, walczy o pierwszeństwo z deseniem szkockim na fularach i krepach.

Szkocki deseń — bywa przeważnie ciemny, zwłaszcza na jedwabiu „surah", utrzymany w bladych pastelowych tonach.

Materjały w paski — krepy, tafta, fular mają zwolenniczki.

Szaliki i apaszki w kwadraty — z krepy chińskiej, żorżety czy muślinu powinny być na tle białem, beige, albo bladoniebieskiem.

Wielkoświatowe elegantki — prawie zarzuciły materjały gładkie na wieczorne toalety, wyróżniając jednozgodnie muślin w kwiaty. Może i to zaważyło na szali, że wiotki ten materjał wymaga znikomo mało miejsca w kufrze, szczegół bardzo ważny przy wyjazdach na lato. Spód jasny lub ciemny zmienia toaletę zależnie od potrzeby.

Gabardyna wzorzysta — będzie chyba niespodzianem zjawiskiem dla wielu pań.

Naszyjniki — ze sznurów drobnych czarnych i białych perełek, skręcone razem, przeznaczone do czarnych toalet. Są dłuższe od kolorowych sznurów.

Parasole i en tout cas — są dalej małe, o stonowanych z jedwabiem rączkach kolorowych, z galalitu, kości, bursztynu, pokryte skórą, lub skórą wężową. Kształt rączki zagięty, albo o prostej linji geometrycznej. Jedwab w szerokie pasy biegnące dookoła, czasem w drobniutką kraciaszkę. Przeważają kolory bronzowe i granatowe w całej skali odcieni.

Cała wyrafinowana elegancja — skupia się na toalecie popołudniowej. Herbatka o piątej, kino, partyjka bridga, kawiarnia, jakieś posiedzenie — wszystko to wymaga toalety skromnej, ale tak szykownej w swej prostocie, żeby ubierała kobietę nie gorzej od wieczorowej, która tak rzadko bywa nam potrzebna.

Czarna suknia — jest w garderobie kobiecej czemś niezbędnem, do każdej okoliczności odpowiedniem. Z crêpe satin, lub z cięższej satyny jedwabnej, krojem nieco skomplikowanym. Czasem rozjaśniona niezmiernie dyskretnie, zaledwie widocznie, białym kolorem. Kołnierzyk i wszelkie wypustki podszyć muszą być bardzo wąskie.

Murzyńskie branzolety — szerokie, ze srebra, noszone są w Paryżu na rękawach sukien wełnianych lub woalowych, przeznaczonych na ulicę. Zaliczone są do biżuterji dziennej, której się nie używa wieczorem.

Plisy — jako przybrania gładkich materjałów zdobyły nieza-



3418 Sukienka letnia z niebieskiego jedwabiu do prania. Pasek, mankiety, wykończenie wycięcia i kokardy z białego jedwabiu do prania. Spódniczka z bocznemi częściami wstawianemi, tworzącemi spłaszczone klosze.

3419 Sukienka letnia z fularu w barwne centki, fason prosty zbluzowany. Trójstopniowa spódniczka z płaskiemi fałdami. Plisy z gładkiego fularu w kolorze centek.

3420 Młodzieńcza sukienka z crêpe Georgette beige. Spódniczka na dole łukowa rozchyla się zprzodu, ukazując spód z tegoż materjału. Na plecach i zprzodu jako zakończenie paska szykowne kokardy. Jednostronne przybranie barwnym haftem maszynowym.

Gładkie i wzorzyste materjały na dnie upalne



3421 Sukienka letnia z crêpe de Chine albo z crêpe Georgette w piękny wzór. Łukowo przyszyta spódniczka tworzy miękkie fałdy. Wykładany kołnierzyk, mankiety i krawat z lingerie ozdobiony dzierganemi ząbkami.

3422 Wytworna sukienka letnia z matowoniebieskiej crêpe Georgette. Pasek z złotej skórki. Plisy wycięcia przechodzą na plecach w luźne końce. Fartuszkowa tiunika tworzy na plecach kaskady.

3423 Szykowna sukienka letnia. Część staniczkowa z białej crêpe de Chine w barwne centki. Plisowana spódniczka, wstawiany okrągło krajany pasek, mankiety i kołnierz z białej crêpe de Chine.

3424 Sukienka na dnie upalne z muślinu lub crêpe Georgette w haftowane centki. Kołnierz, tiunika i spódniczka przybrana brzegiem pikotkowanym w barwie centek.

Nadzwyczaj modne plisowane części i wolanty



3425 Suknia przedpołudniowa z jasnej krepy wełnianej, fason jumperkowy. Plastron, pasek, mankiety i haftowany monogram w ciemniejszym tonie.

3426 Szykowna sukienka letnia z fularu w wielobarwny wzór, fason prosty, zbluzowany. Spódniczka z trzech plisowanych wolantów. Przybranie z gładkiego fularu.

3427 Skromna sukienka letnia z naturalnego jedwabiu surowego. Spódniczka tworzy po bokach plisowane, okrągło krajane części. Plastron, krawat i mankiety z lingerie.

3428 Szykowna sukienka jumperkowa. Spódniczka cała plisowana i plastron z białego jedwabiu do prania. Jumper z czerwonego jedwabiu do prania, pasek biały z czerwonym haftem.

Do tennisa i gier ruchowych



3429 Szykowne ensemble do sportu żeglarskiego. Sukienka z białego płótna, wyłogi przybrane niebieskiemi taśmami. Krótki, luźny żakiecik z niebieskiej materji wełnianej z białemi taśmami. Złotem haftowana kotwica.

3430 Sportowa sukienka do zabaw i gier ruchowych z białego surowego jedwabiu bez rękawów, ozdobne szwy, wachlarze plisowane.

3431 Sukienka tennisowa z białego płótna bez rękawów, oryginalny modny plastron. Spódniczka tworzy po bokach głębokie fałdy.

3432 Sukienka do zabaw i gier ruchowych z białego jedwabiu do prania. Spódniczka tworzy plisowane tablier. Jumper przybrany zielonym jedwabiem i czerwonemi guziczkami.

Lekkie sukienki na letnie przechadzki



3433 Szykowna sukienka jumperowa z crêpelli w kolorze bronzowo-czerwonym, określanym w Paryżu jako „coq de roche". Odcięta spódniczka tworzy dookoła odstające klosze. Jumperek bluzkowy bez rękawów z karczkiem, wtyle plisa z guziczkami, jako przybranie plisy.

3434 Wytworna suknia letnia. Plisowana spódniczka z niebieskiej crêpe de Chine. Bluzkowy jumper z crêpe de Chine w niebieski wzór na tle absyntowo-zielonym. Plisy na biodrach i plastron w tonie tła.

3435 Suknia na dnie upalne z naturalnego jedwabiu surowego, fason bez rękawów z paskiem. Oryginalne przybranie barwnym haftem sznurkowym.

3436 Powiewna sukienka letnia z fularu w kolorze niebieskim patou, w centki beige. Wstawiane okrągło krajane plisy, kołnierz, krawat i mankiety z pongis beige.

3437 Szykowna sukienka composée. Część staniczkowa z jasno żółtego sztucznego jedwabiu z zaznaczonym karczkiem. Łukowo przyszyta spódniczka z szkockiej tafty tworzy szerokie kontrafałdy. Mankiety, kołnierz i krawat z materjału spódniczki.

Letnie sukienki dla młodych dziewcząt



3438 Powiewna sukienka letnia z sztucznego jedwabiu w niebieski wzór na białym tle, fason jednostronny. Pasek związany zboku w wielką kokardę. Kołnierz z biało-niebieskiej wstążki.

3439 Sukienka bez rękawów na dnie upalne. Staniczek z gładkiego fularu beige. Wstawiane okrągło krajane plisy i plisowane wolanty spódniczki z fularu beige w czerwone centki.

3440 Sukienka letnia z crêpe de Chine w kolorze staro-różowym. Odcięta spódniczka tworzy oryginalne przydłużone fałdy kloszowe. Pasek i kołnierz przybrane kokardkami z tegoż materjału.

3441 Młodzieńcza sukienka letnia z blado-niebieskiego shantungu. Zbluzowany staniczek przechodzi zprzodu w spiczastą baskinkę. Część spódniczkowa cała plisowana. Kołnierz, mankiety i krawat z białej lingerie z czerwonym haftem.

3442 Młodzieńcza sukienka letnia z fularu w czarno-czerwony wzór na białym tle. Fartuszkowy wolant spódniczki tworzy kloszowe fałdy. Okrągło krajany pasek związany w tyle w wielką kokardę. Kołnierz z białej crêpe Georgette, wykończony plisowanemi riuszkami.

Na ulice i do sportu obowiązuje styl angielski



3443 Kostjum sportowy z angielskiego materjału. Koszulkowa bluzka z białego jedwabiu do prania z wykładanym kołnierzykiem i jedwabnym krawatem w kratę.
3444 Angielski płaszcz z angielskiego materjału wełnianego zapinany na dwa rzędy guzików. Kieszenie ozdobione stebnem.
3445 Płaszcz podróżny i na codzień z angielskiego materjału w kratę, fason raglanowy z wkładanym fałdem na plecach. Dragon, mankiety, wyłogi i kołnierz z odpowiedniego gładkiego sukna.
3446 Płaszcz podróżny i na codzień z jasno-popielatego materjału wełnianego, fason prosty zbluzowany. Jako ozdoba skórzana wypustka.

Letni komplet



3447 Wytworne ensemble. Sukienka jumperowa z białego jedwabiu. Krótki żakiecik, który nosi się otwarty, oraz przybranie jumperka z czarnego jedwabiu. Kołnierz i mankiety żakietu z materjału sukni.

3448 Skromna suknia tailleur z gładkiego materjału wełnianego, oryginalnie przybrana materjałem w delikatną kratę i małemi, kulistemi guziczkami. Model tworzy komplet wraz z płaszczem nr. 3449.

3449 Płaszcz bez zapięcia o prostej linji z materjału wełnianego w drobną kratę, przybranego materjałem gładkim. Płaszcz ten tworzy komplet z suknią nr. 3448.

3450 Szykowny komplet letni. Suknia i płaszcz z niebieskiej charmelaine. Przybranie i podszewka płaszcza z jedwabiu beige w niebieski wzór.



3493 Sukienka letnia z crêpe de Chine w wielkie kwiaty, fason prosty zbluzowany. Odcięta spódniczka okrągło krajana tworzy fałdy i ztyłu i zprzodu szpic.

3494 Szykowna letnia sukienka z crêpelli w modnym kolorze „coq de roche", fason prosty bez rękawów. Odcięta spódniczka tworzy zprzodu klosze. Jako przybranie plisy z tafty w kolorze pomarańczowym.

3495 Skromna sukienka letnia z białego jedwabiu do prania. Spódniczka w trzech stopniach. Wykończenie, plisy i krawat z ciemnego jedwabiu w kratę.

3496 Wytworna sukienka letnia z pastelowo-czerwonej crêpe Georgette, fason prosty bez rękawów. Spódniczka tworzy trzy mocno odstające wolanty z tegoż materjału.



3497 Sukienka na dnie upalne z muślinu w drukowany barwny wzór. Spódniczka o ożywionej linji z trzech spadających na siebie, odstających, na dole łukowo wyciętych części. Krawat i riuszki rękawów z plisowanej lingerie.

3498 Wytworna suknia na upalne dnie z muślinu drukowanego w barwny wzór. Fason bez rękawów, zbluzowany. Modna, interesująca spódniczka z wstawianemi poprzecznemi plisami, przechodzącemi w luźne części. Pasek i plisy wycięcia ozdobione kokardkami.

3499 Sportowa suknia na dnie upalne z białego jedwabiu do prania, fason prosty jednostronny, bez rękawów. Zboku wstawiane okrągłe plisy przechodzące we fałdy. Aplikacyjne motywy z zielonego jedwabiu naśladują krawat.

3500 Szykowny komplet na dnie upalne. Plisowana spódniczka, krótki, otwarty żakiecik i wykończenie jumperka z pastelowo-niebieskiej crêpe de Chine. Jumper, podszewka żakiecika i kokarda na plecach z szkockiego muślinu.



3501 Powiewna letnia sukienka z wielobarwnej wzorzystej crêpe de Chine. Okrągło krajane wolanty ztyłu dłuższe, riuszki bolerka i końce paska drobno plisowane. Kołnierz i mankiety z lingerie.

3502 Szykowny komplet na dnie upalne. Suknia z crêpe de Chine w niebieskie centki na białym tle. Trójstopniowa spódniczka z niebieskiem plisowaniem, przyszytem łukowo. Płaszcz o prostej linji z crêpe Georgette.

3503 Sukienka na dnie upalne z żółtawo-zielonej crêpe Georgette. Spódniczka składa się z trzech okrągło krajanych wolantów, ztyłu dłuższych z plisowanemi wachlarzami. Żabot zestawiony z tego samego materjału i białej crêpe Georgette.

3504 Jumperkowa sukienka na upalne dnie oryginalnie zestawiona z materjału w pasy i odpowiedniego materjału w kratę. Odcięta spódniczka cała plisowana. Jako przybranie plisa z guzikami.



3505 Sukienka z płótna w pasy dla dziewczynki. Modelik odcina się plastronowo na spodniej bluzce z białego opalu.

3506 Wytworna markizetowa sukienka dla dziewczynki. Część spódniczkowa cała z wąskich, plisowanych falbanek. Kołnierz wykończony odpowiednią falbanką.

3507 Sukienka z wzorzystego silku dla dziewczynki. Przybranie i pasek z gładkiego jedwabiu w kolorze wzoru.

3508 Luźna sukienka dziecięca z crêpe de Chine w tonie pastelowym, na dole łukowo wycięta, dzierganemi ząbkami ozdobiona.

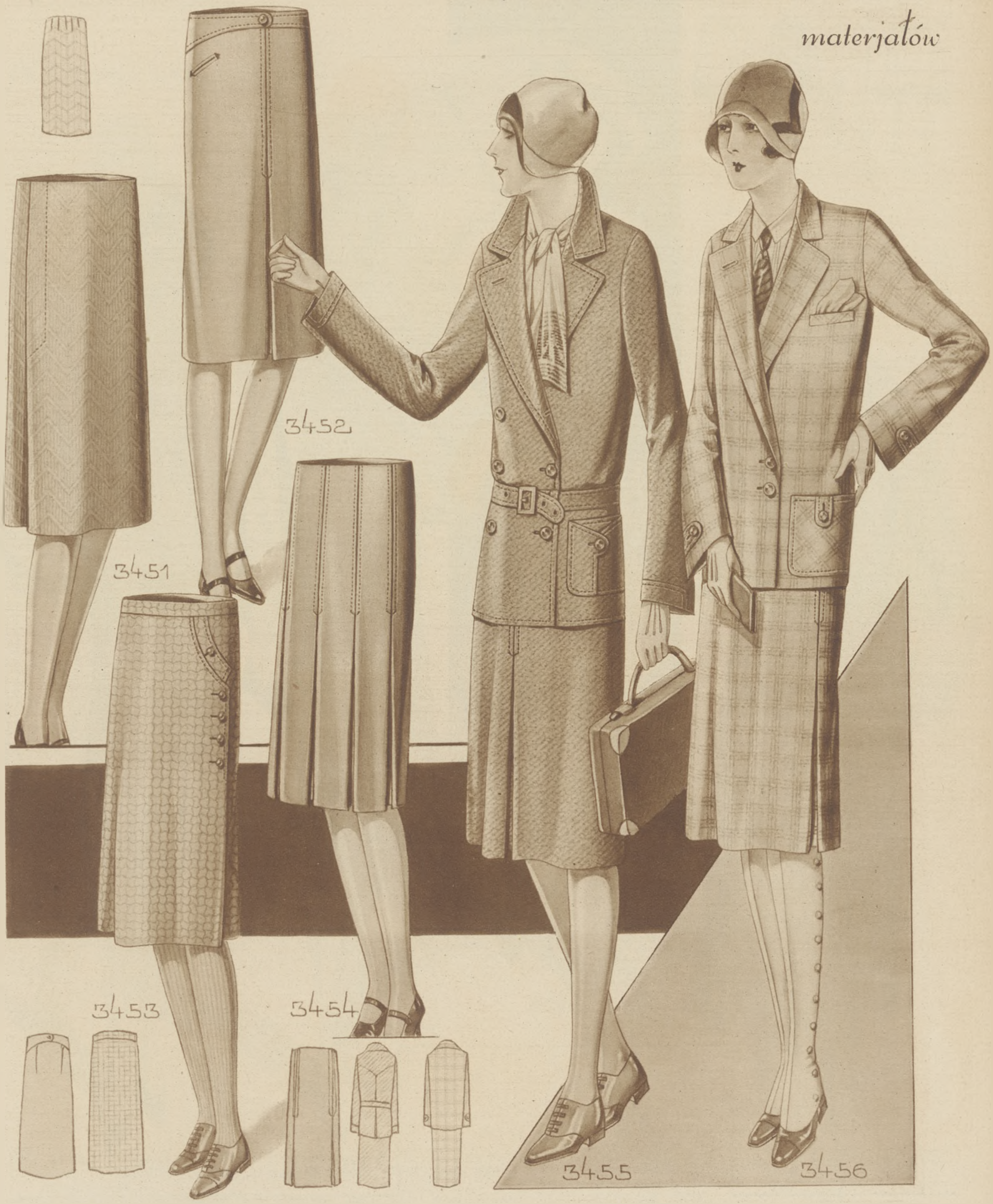
3509 Sukienka dla dziewczynki skombinowana z markizety białej i blado-zielonej. Tam, gdzie schodzą się dwa materjały, haftowana girlandka.

3510 Sukienka dziecięca z markizety drukowanej w barwny wzór. Część spódniczkowa przyszyta do krótkiego staniczka. Jako przybranie haftowane ząbki i kokarda na plecach.

3511 Spodenki chłopięce z bronzowego sukna. Koszula z kremowej crêpe de Chine z barwnemi haftowanemi motywami.

3512 Letnia sukienka dla małych dziewczynek. Plisowana spódniczka i przybranie z blado-niebieskiego płótna. Pasek i staniczek z białego płótna.

Spódniczki i kostjumy z angielskich materjałów



3451 Praktyczna spódniczka z angielskiego materjału; zboku wkładany fałd, steben.

3452 Spódniczka codzienna z kashy. Pośrodku zprzodu głęboko wkładany fałd, kryty do połowy wysokości. Okrągło krajana baskinka ozdobiona guzikami.

3453 Sportowa spódniczka z angielskiego materjału wełnianego z oryginalnemi kieszeniami, cała zboku zapinana na guziki.

3454 Spódniczka z sukna lub rypsu, zprzodu ułożona w kontrafałdy, do połowy przystebnowana.

3455 Kostjum podróżny z oryginalnego angielskiego materjału. Zbluzowany żakiet do paska z karczkiem na plecach, szwem na plecach i oryginalnemi kieszeniami.

3456 Kostjum sportowy i na codzień z angielskiego materjału. w kratę. Krótki, jednorzędowy żakiecik z klasycznemi wyłogami.

Jako nowość przybranie letnich sukien koronkami



3457 Sukienka letnia z matowo-niebieskiej crêpe Georgette. Oryginalna spódniczka tiunikowa, odgięta jak wyłogi. Kołnierz i mankiety z żółtawej koronki.

3458 Sukienka z fularu w barwny wzór na upalne dnie. Fason prosty, bez rękawów, jednostronna spódniczka z wielką kokardą z tegoż materjału.

3459 Sukienka letnia z crêpe de Chine w barwny wzór, fason jednostronny, plisowane riuszki. Szykowny kołnierz z lingerie związany zboku w wielką kokardę.

3460 Szykowna sukienka letnia z matoworóżowej crêpe Georgette z stopniowanemi kloszowemi fałdami. Nowoczesne mankiety, plastron i przybranie z żółtawej koronki.

Nowe modele płaszczy jedwabnych







3461 Wytworny płaszcz letni z crêpe Georgette beige, fason silnie skrzyżowany z przyszytym szalem z tegoż materjału. Lekki haft bawny uzupełnia efekt.

3462 Wytworny płaszcz popołudniowy z czarnej crêpe satin. Model o linji prostej z materjału po stronie matowej z plisami po stronie lśniącej. Kołnierz z letniego futerka.

3463 Płaszcz popołudniowy z liberty, fason lekko wcięty, część okrągło krajana rozszerza się ku dołowi. Interesujący nowoczesny kołnierz, cały wewnątrz plisowany.

3464 Płaszcz letni z wzorzystego sztucznego jedwabiu, lekko zbluzowany, z wysoko podchodzącym kołnierzem. Poprzeczne zapięcie zaakcentowane kokardą z tegoż materjału.

Powiewne bluzki jedwabne na dnie upalne





3465 Bluzka koszulkowa z krepy jedwabnej, przybrana mereżkami i plisowanym żabotem.

3466 Batystowa bluzka koszulkowa z zakładeczkami, dzierganemi ząbkami i ozdobnemi guziczkami.

3467 Bluzka bez rękawów z wzorzystego fularu z bocznemi kokardami, wykładanym kołnierzem i żabotem z białej organdy z plisowanemi riuszkami.

3468 Bolerkowa bluzka z crêpe de Chine z paskiem ze złotej skóry. Kołnierz przechodzi w krawat, wykończony czarną wypustką.

3469 Bluzka z matowo-niebieskiej crêpe Georgette z mereżkami i plisowanemi riuszkami.

3470 Bluzka z barwnego, wzorzystego pongis. Kołnierz i plisowany krawat z gładkiego pongis.

3471 Bluzka bez rękawów z etaminy z plisami i oliwkowemi guziczkami. Kołnierz wykładany z białej lingerie, ciemny krawat jedwabny.

Na letnie wywczasy



3472 Spodenki z zefiru w paski z szeleczkami z tegoż materjału. Koszula z płótna.
3473 Luźna sukienka z wzorzystej krepy do prania, ozdobiona dzierganemi ząbkami. Plastron z białego materjału.
3474 Skromna dziecięca sukienka z różowego woalu. Kołnierz i plastron z lingerie. Krawat z wąskiej aksamitki.
3475 Skromna sukieneczka z surowego jedwabiu w barwne pasy, z odciętą spódniczką. Kołnierz i plastron z naturalnego jedwabiu surowego.
3476 Spodenki chłopięce z „djablej skóry". Koszula z zefiru.
3477 Skromna sukieneczka z wzorzystego barwnego kreponu. Odcięta spódniczka we fałdy, wykończona materjałem jednobarwnym.
3478 Szykowna sukienka jumperowa z jasnej kashy, boczne grupy fałdów. Jumper z materjału trykotażowego z cieniowanemi intarzjowanemi motywami.

Barwne stroje wiejskie



3479 Strój wiejski z kretonu w centki. Odcięta, suto maszczona spódniczka. Biała chusteczka jako kołnierz.

3480 Strój wiejski z barwnego, wzorzystego woalu. Wykładany kołnierz i rękawki z białego batystu. Srebrne kuliste guziczki.

3481 Strój wiejski z barwnego materjału. Cała spódniczka plisowana. Bolerko z wielkiemi barwnemi kulistemi guziczkami. Koszulkowa bluzka z białego batystu.

3482 Strój wiejski z kretonu w kratę. Odcięta spódniczka rozchodzi się w szerokie miękie fałdy. Bluzka z białego batystu z bufiastemi rękawkami.

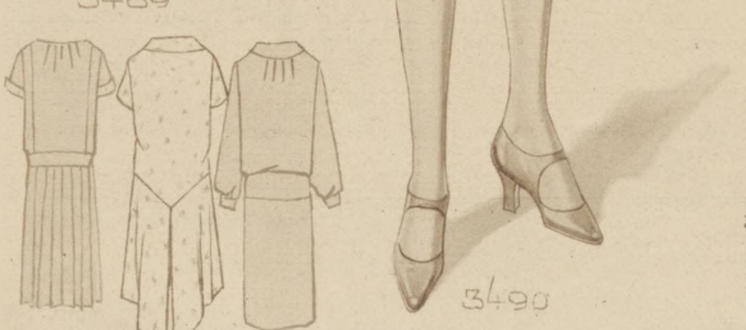
Kostjumy kąpielowe z trykotu i jedwabiu



3483 Wytworny kostjum kąpielowy z czarnego jedwabiu przybranego jasnym. Cape kąpielowy z materjału frotté w barwny wzór, łukowo wycięty i ozdobiony frendzlami.
3484 Strój kąpielowy z dwu części z trykotu z owczej wełny. Odcięty wolant tworzy grupy fałdów i jest ztyłu dłuższy. Wielki haftowany motyw.
3485 Kostjum kąpielowy z szkockiego silku przybranego gładkiem.
3486 Kostjum kąpielowy z kretonu, z wstawianemi okrągło krajanemi bocznemi częściami. Plisa wycięcia i krawat z ciemnego jedwabiu.
3487 Kostjum kąpielowy z dwu części z jedwabiu w barwne kwiaty z plisami gładkiemi.
3488 Kostjum kąpielowy z czarnego taftu. Biały plastron z haftowanym monogramem. Płaszcz kąpielowy z białego frotté z przybraniem w kratę.

Oryginalne modele dla tęższych pań





3489 Suknia letnia z niebieskiej crêpe marocain dla tęższych pań. Przybranie z crêpe marocain beige. Spódniczka cała ułożona w zaprasowane fałdy.

3490 Suknia z wzorzystej crêpe de Chine dla tęższych pań. Odcięta spódniczka ztyłu owiele dłuższa. Kołnierz i krawat z lingerie.

3491 Suknia z zielonej crêpelli dla tęższych pań. Szykowna spódniczka z kaskadami; wycięcie ujęte haftowaną jedwabną plisą zakończoną fontaziem.

3492 Suknia z jasno-żółtego jedwabiu do prania dla tęższych pań. Fason jednostronny, wysmuklający. Z lewej strony dużo dłuższy fałdzisty szpic. Jako przybranie czarny i czerwony haft sznureczkowy.

Panie, dbające o smukłość i piękno kształtów znajdą tablice gimnastyczne w

„ALMANACHACH ŚWIATA KOBIECEGO"

przeczone powodzenie. Linje geometryczne o rysunku ostrym lub łagodnych zaokrągleniach — zależnie od rodzaju modelu.

Jersey lub tweed — oto dwa materjały do wyboru na praktyczną suknię w sezonie letnim. Suknię „do wszystkiego". Tkane we wzór tak subtelnie, że robią wrażenie materjałów gładkich, nadają się na modele skromne, nieskomplikowane w linji. Cały ich szyk i wdzięk polega na prostocie kroju i przybrania, co niezaprzeczenie wymaga dużo wytwornego smaku, graniczącego z wyrafinowaniem.

W zestawianiu różnych gatunków materjałów — panuje jak największa swoboda. Np. przy kostjumie z krepy jedwabnej wzorzystej płócienna bluzeczka lub trykotowy żakiet. Do płóciennej spódniczki dżemperek z jedwabnej krepy. Zaleca się wielką ostrożność przy tego rodzaju łączeniach!

Przy wyborze kolorów żółtych — trzeba pamiętać o tem, że o ile korzystne są dla cery przy oświetleniu wieczorowem, o tyle w dzień postarzają. Tylko młodociane, świetne cery nie muszą się z tem liczyć.

Kostjumy kąpielowe — z krepy chińskiej, jerseyu, albo z połączenia tych obu materjałów. Zwykle są bardzo wymyślnie przybrane plisami, albo zabawnemi aplikacjami, przedstawiającemi łódki, okręciki, rybki, chorągiewki. Wzorzysta krepa chińska i płótno wzorzyste użyte są na żakiety tych kostjumów. W kolorach panuje duży wybór: wszystkie odcienie niebieskiego, a więc turkusowy, granatowy, szafirowy, lawendowy i t. d. Beige, najwięcej w odcieniu piaskowym. Dalej biały, stalowy, rezedowy, cytrynowy, czekoladowy, kakaowy, czerwony. Najczęstsze kombinacje kolorów: ciemno-niebieski z jasno-niebieskim, beige z bronzowym, błękitny z żółtym, zielony z odcieniami czerwonawemi.

Na słotne dnie — zapowiedź sznurowanych bucików czarnych lub żółtych na niskich obcasach.

Do szyku należy: Sznur płaskich kamieni kwadratowych obciskający szyję u nasady do skromnych kostjumów. Kamienie lub szkiełka białe, niby diamenty, czerwone jak rubiny, zielone jak szmaragdy, noszone przez najwytworniejsze damy. Klejnot przypięty wtyle kapelusza tuż nad karkiem. Szpilka z podwójną główką, np. rubin z brylantem, albo szmaragd z brylantem.

* * *

PARĘ SŁÓW O DZIECIĘCYCH UBRANIACH

Parę jeszcze lat temu przechadzka w Lasku Bulońskim lub innych ogrodach, położonych w eleganckich dzielnicach Paryża, była wyraźnie przykra dla każdego, kto dzieci lubi. Bo choć dzieci były czarujące, to jednak ich widok był smutny. Ubrane bowiem w aksamity i jedwabie, uszyte podobnie jak skomplikowane suknie, kostjumy i komplety elegantek, w jedwabnych pończoszkach i skórkowych rękawiczkach, te biedne stworzenia robiły wrażenie jakichś liliputów raczej, aniżeli dzieci. Zwłaszcza, że chociażby ze względu na paradne swe stroje musiały się „dorośle" zachowywać. Była to w całej pełni okrzyczana, przeokropna przechadzka „za rączkę" dobrze wychowanych dzieci z dobrych domów.

Od owego czasu stosunki się znacznie zmieniły. W dużej bowiem mierze dzięki anglomanji, która w szybkiem tempie szerzy się wśród eleganckich sfer Paryża, stosunek do dziecka i jego spraw uległ ostatnio radykalnej rewizji. Dziś już tylko w t. zw. niższych warstwach spotyka się ów ogólny dawniej typ dziecka-minjatury dorosłego człowieka, które jak dorośli jest ubrane, jak oni pije czarną kawę i wino parę razy dziennie i jak oni do północy przesiaduje w kinie. W sferach inteligentniejszych zaś przyjmuje się coraz bardziej angielski sposób chowania dzieci, co na pierwszy rzut oka poznać po tem, że dzieci owych klas najczęściej teraz noszą stroje angielskie. A więc takie, w których mogą się swobodnie ruszać bez obawy, że zniszczy się kosztowne i niepraktyczne ubranie.

Jako wierzchnie okrycie tak dla dziewczynek jak też i dla chłopczyków najbardziej obecnie wzięte są trench-coaty, raglany, lub wogóle płaszcze o męskim kroju. Materjały angielskie, jeśli idzie o młodzież szkolną; w kolorach beige i szarym, ewentualnie granatowym. Mniejsze dzieci noszą pstre, najczęściej czerwone płaszczyki z różnych gatunków sukien i kash. Na podróż najmodniejsze żółte z velours de laine. Materjały kratkowane — a trzeba wiedzieć, że pepita w wielką kratę jest ulubionym francuskim materjałem dziecięcym, — zazwyczaj na płaszcze z pelerynką. Dla ozdoby lub ewentualnie dla przydłużenia obramowuje się je wzdłuż wszystkich brzegów, pasem gładkiego materjału. Zapięcie na jeden lub dwa rzędy guzików, kieszeń nadana lub wcięta, fałd ztyłu zaszyty do końca lub tylko aż do dragonu, dragon ubrany guzikami lub całkiem gładki — oto odmiany tego najczęstszego i najelegantszego fasonu dziecięcych płaszczy.

Dziewczynki mniej więcej od lat dziesięciu począwszy noszą kostjumy. Oczywiście, głównie angielskie. Istnieją jednak i inne ozdobniejsze o żakieciku fasonu luźnego bolerka zapiętego u góry na guzik, lub też związanego przyszytym szalikiem, który tworzy rodzaj kołnierzyka. Fason ten jest częsty w kostjumach, mających spódniczkę z innego materjału, a z innego żakiet, np. szkocką lub czarną aksamitną spódniczkę i żakiet czarny aksamitny, ubrany szkockiemi wyłogami, ewentualnie biały sukienny, ozdobiony czarnemi aksamitnemi plisami.

Uzupełnieniem tych wierzchnich okryć są albo baskijskie czapeczki, noszone w różnych kolorach, albo kapelusze zrobione z materjału płaszcza, albo wreszcie zupełny brak jakiegokolwiek okrycia głowy.

Skarpetki powinny wedle wymogów mody sięgać prawie aż po kolana, a obuwie ma być na grubej podeszwie, najlepiej kauczukowej, która też rzeczywiście jest ogromnie praktyczna i chroniąc od wilgoci, niejednego kataru dzieciom oszczędza.

Skromne sukienki to różne odmiany marynarskich, deux pieces, wreszcie niezliczone warjacje na temat zbluzowanego stanika, mniej lub więcej fałdowanej, dzwonowej albo zrobionej z paru falbanek spódnicy, kołnierzyka mniej lub więcej wykładanego i ozdobnego, plastrona, paska i innych szczegółów. Z materjałów używane lekkie wełny, popelina, gabardyna, sergelaine, alpaka, woal, aksamit, płótno.

Chłopcy noszą ubrania typu Norfolk, to jest krótkie spodnie i surdut z czterema kieszeniami. (Co za rozkosz!)

Sukienki ozdobniejsze robi się głównie z surowego jedwabiu lub crêpe de Chine. Białej dla małych dziewczynek, a kolorowej lub wzorzystej dla większych. Najmilej widziana jest kombinacja dwóch materjałów, używana tu w dziecinnej garderobie od zwykłych perkalowych sukienek i fartuszków począwszy aż po najelegantsze stroje.

Co do kroju, to w tym roku specjalnie modne są fasony z bolerkami wszelkich rodzajów. Tak np. lansowany jest model z surowego jedwabiu, który na całkiem gładkim staniku ma pod wąskim paskiem przyszytą wokół sfałdowaną spódnicę, ozdobioną dołem szeregiem ozdobnych stebnów. Przyszyte do stanika pod kołnierzykiem z tegoż materjału luźne bolero nie domyka się, tak że widać stanik, sięga po pasek i jest też grupą stebnów obramowane, podobnie jak i kołnierzyk, zakończony nadto białą kokardką.

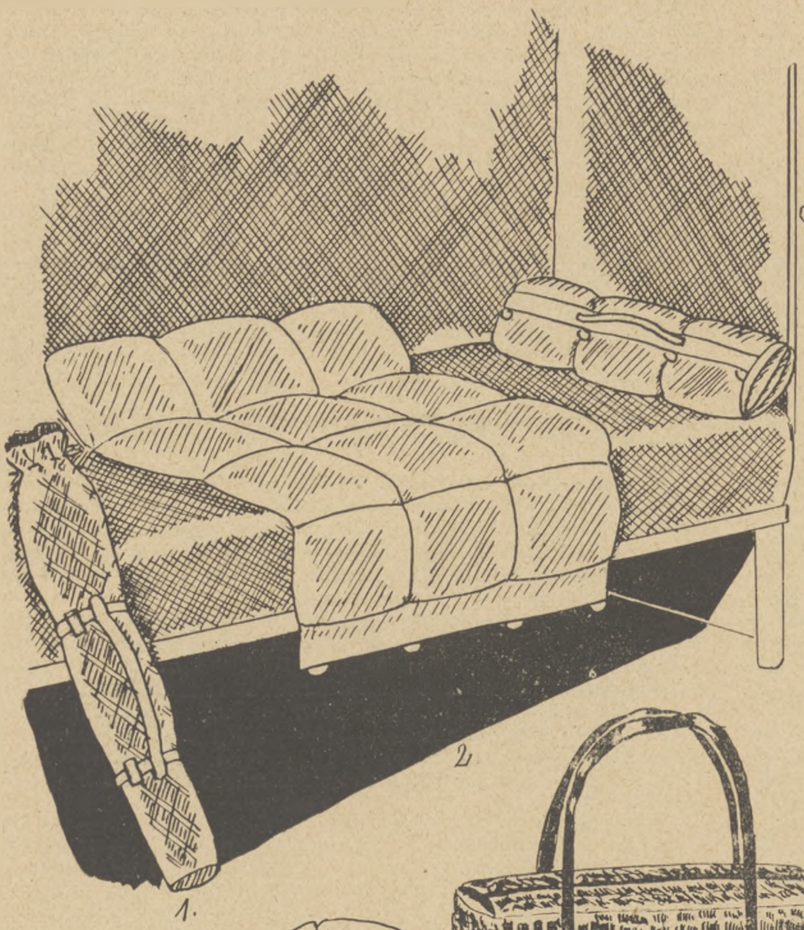
Takich sukienek jest w tym roku mnóstwo. Bolerka mniej lub więcej się schodzą, czyli że ze stanika widać mniejszą lub większą część, są krótsze lub dłuższe, a niektóre nawet zprzodu krótsze, a zdłużając się ku bokom sięgają duży kawał poza „biodra", poczem już i ztyłu tę długość zatrzymują. Oryginalną warjacją jest bolerko, składające się z dwóch części łukowatych lub spiczastych, które się ztyłu i zprzodu w środku łączą i z pod którego wychodzi marszczona gęsto lub drobno plisowana sukienka z tego samego materjału.

Ulubiony ten krój ma szerokie zastosowanie też i w stroju małych chłopców. Najszykowniejsze ich bowiem strojne ubranka składają się ze spodenek, w razie wielkiej gali długich spodni, przyszytych lub przypiętych do bluzki z kołnierzykiem leżącym, i z surducika, który nie jest niczem innem, jak tak bardzo dziś modnem bolerem. Spodnie i bluza z tego samego materjału, a surducik z innego, albo też spodnie i bolerko z tego samego, a stanik z innego — to są odmiany dla małych chłopców, podczas gdy dla dużych zamiast bluzki bardziej nadaje się pod bolerko koszulka angielska z kołnierzykiem, przekładanym na wierzch surduta.

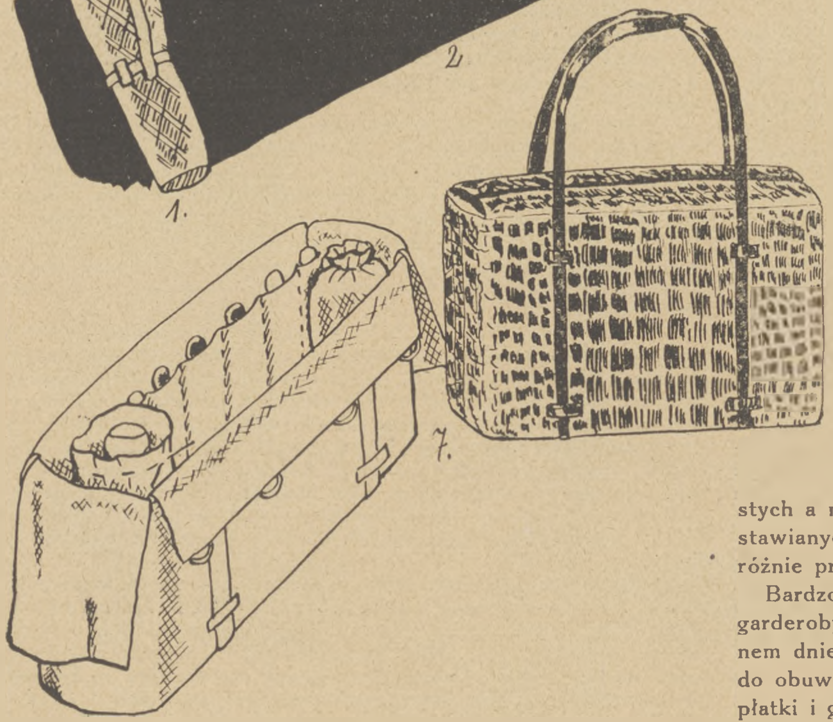
Dzięki temu modnemu krojowi można w tym roku małego braciszka i jego siostrzyczkę jednakowo ubrać. Można np. sprawić tak dziewczynce jak też i chłopczykowi bolerko (model, o którym myślę, był czerwony, zapięty na jeden guzik i zakończony dwoma szpicami) — z pod którego wychodzi marszczona spódniczka, ewentualnie szerokie, marszczone spodnie, króciutkie i ujęte jak szarawary w wąski paseczek. Inny podobny strój dla rodzeństwa, to np. sukienka barwna ze szkockim, dajmy na to, kołnierzykiem i duża szkocka plisa u dołu, czemu dla chłopczyka odpowiadają malutkie szerokie spodenki szkockie, przyszyte do barwnej bluzy z kołnierzykiem, jak u dziewczynki.

W garderobie dzieci do lat trzech naodwrót strój dziewczynek upodobniony jest do stroju chłopczyków. O tyle mianowicie, że panuje tu zwyczaj, by wkładać małym dziewczynkom szerokie spodenki z materjału sukienek, tak krótkie, że odrobinę tylko poza nie wystają. Ta jupe-culotte dziecięcego wieku, ogólnie przyjęta jako strój pierwszego dzieciństwa, ogromnie jest zewszechmiar godna rozpowszechnienia. Podobnie jak inna część francuskiej. dziecięcej garderoby, mianowicie typowy francuski fartuszek szkolny. Jednaki dla chłopców i dziewcząt, jednaki dla wszystkich warstw i sfer, przykrywający całe ubranie — ma bowiem długie rękawy — nie schlebia wprawdzie żadnej próżności, ale jest bardzo praktyczny i, co więcej, działa wychowawczo. Uczy bowiem dzieci rzeczy bezcennej, mianowicie równości wszystkim wobec pracy.

Najbardziej też z całej zmiennej mody dziecięcej te tutejsze odwieczne niezmienne dziecięce fartuszki szkolne przeszczepićbym chciała do kraju, wierząc, że z niemi łączy się imponujący i zbawienny kult pracy tutejszej ludności. MEWA (Paryż)







DROBIAZGI NA PODRÓŻ

W podróży zawsze przyda się poduszka, nietylko dla wygody, ale także dla ochrony garderoby, ławki bowiem choć wyścielane, zawsze są zakurzone. Bardzo praktyczną poduszkę, zabierającą mało miejsca, przedstawia rysunek 2. Sporządza się ją z mocnego materjału jak wsyp, odstebnowuje najpierw podłużne pasy szerokie na 15 cm, napełnia pierzem albo włosieniem, a po równem rozmieszczeniu stebnuje poprzeczne pasy, tak że powstanie 12 kwadratów po 15 cm^2. Przy skrojeniu dodaje się 5 cm na listewkę, która służy do zapinania zwiniętej poduszki. Na tej listewce przyszywa się pasek do trzymania. O ile poduszkę szyje się z wsypu, pokrywa się ją jakim praktycznym a miłym dla oka materjałem, jak satyna i t. p.

O ile parasolki nie zmieszczą się w walizkach, trzeba uszyć futerał (rys. 1) z mocnego materjału, u dołu wszywa się dno ze skóry albo bardzo mocnego płótna. Rzemyki służą do noszenia

Poduszki pod głowę robi się ze skóry (rys. 3) albo z wzorzystych a mocnych materjałów, wzorzystych aplikowanych albo zestawianych jak mozaika. Pasek do zawieszenia na rękę może być różnie przyszyty.

Bardzo potrzebny jest neseser z przyborami do czyszczenia garderoby. Oto np. rys. 5 przedstawia taki woreczek o sztywnem dnie i bokach, wewnątrz przedziałki na szczotkę do kurzu, do obuwia, na flaszeczkę z płynem przeciw plamom i na różne płatki i gąbki.

Miękkie i ciepłe są derki podróżne, robione z włóczki bądź szydełkiem, bądź na drutach. Zazwyczaj robi się je w pasy albo kraty, do tego stosowna poduszka (rys. 4). Włóczka powinna być gruba, albo brana w kilkoro, przez co można otrzymać piękne barwne efekty. Derki można także robić pasami, a potem łączyć, gdyż duża derka ciąży przy robocie.

Jazda koleją z małemi dziećmi jest bardzo uciążliwa, tem bardziej, że trzeba ze sobą wozić mleko i różne inne wiktuały, gdyż nie można ryzykować kupna wątpliwej świeżości pokarmów. Flaszki są zawsze narażone na szwank przez przewrócenie, zgniecenie i t. p. Dlatego wymyślono torebki z woreczkami na flaszki i pochwami na sztućce i inne przybory do jedzenia. Taką torbę można sobie własnoręcznie skonstruować, umieszczając w zwykłej skórzanej torbie przedziałki i woreczki mocno do dna i ścian przytwierdzone. Także koszyczki nadają się na ten cel. Na wycieczki i pikniki nadają się równie dobrze jak na dalsze podróże.

Na wszelkie przybory do podróży bardzo praktyczne są materjały impregnowane albo gumowane. Można więc zastosować nieużyteczne płaszcze gumowe.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

KUPUJE ZAWSZE TYLKO WYROBY KRAJOWE

CZEKOLADKI DESEROWE. Przepisy na czekoladki są mile widziane przez nasze Czytelniczki, więc na ich to żądanie podajemy je w dalszym ciągu.

PRALINKI. Do rondla włożyć 1 kg cukru z głowy, polać 1/2 l wody i zostawić, aż cukier się stopi. Postawić na ogień i szybko zagotować syrop do nitki. Wylać syrop do zimnej donicy, nakryć i wystudzić. Trzeć dopiero, gdy syrop zupełnie zimny, gdyż w ciepłym stanie utarty będzie ziarnisty. Jeśli utworzy się na syropie podczas studzenia skorupka cukru, należy ją ostrożnie zdjąć. Ucierać cukier tak długo, aż powstanie masa podobna do ciasta. Gotową masę pomadkową wyłożyć na stolnicę albo marmur, wymiesić i podzielić na kilka części. Do jednej dodać kilka łyżeczek bardzo mocnej kawy, do drugiej soku różanego, malinowego, poziomkowego albo porzeczkowego i odrobinę alkermesu, do innej trochę czekolady poprzednio ogrzanej, jedną część zabarwić sokiem ze szpinaku i dać odrobinę jakiegoś likieru. Do pomadek, które mają być prędko użyte, można dać trochę drobno posiekanej świeżej skórki pomarańczowej lub cytrynowej, albo kilka rozduszonych poziomek czy truskawek. Także cykata drobno posiekana, pistacje i inne kandyzy, jako też tarte orzechy, dodają dobrego smaku.

Z tych różnych mas porobić kulki, kostki, podłużne paski itp. i maczać w polewie czekoladowej zapomocą widelczyka i stawiać do zastygnięcia na białym papierze.

Dla urozmaicenia można mieszać masy w ten sposób, że malutką kulkę różowej zawija się w białą itp. Pomadki nie powleczone czekoladą można przybrać czekoladą wyciskaną przez trąbkę papierową.

Pralinki przybiera się odpowiednio do zawartości łamanemi orzechami, kawałeczkami kandyzów, albo posiekanemi itp.

Trudniej sporządzić „babki" czekoladowe z płynną pomadką albo z likierem. Na to potrzeba małych blaszanych foremek. Każdą foremkę dobrze ostudzoną należy wylać płynną gorącą polewą czekoladową, sporządzoną z czekolady i 1/5 części masła kakaowego. Uważać, żeby warstwa czekolady była dość gruba. Do każdej w ten sposób wylanej foremki dać — po ostudzeniu — pomadki utartej jak powyżej opisano, ale płynnej przez dodanie wody albo soku owocowego, stosownie do danego smaku. Następnie nalać na wierzch płynnej polewy czekoladowej, co trzeba wykonać bardzo ostrożnie, żeby nadzianka nie wypłynęła na wierzch. W ten sam sposób można napełnić foremki likierami, albo owocami z wódki. Po kilku próbach babki czy inne foremki udadzą się doskonale. Jeśli trudno wychodzą z foremek, można je zanurzyć na chwilkę w gorącej wodzie. Dalsze przepisy podamy w przyszłych numerach „Świata Kobiecego".

NADZIEWANA SAŁATA GŁOWIASTA. Większe listki sałaty sparzyć i rozłożyć na stolniczce. Listki ze środka posiekać i zasmażyć z posiekaną cebulą i pietruszką. Dodać zmielone resztki mięsa albo kiełbasy, odpowiednią ilość namoczonej i wyciśniętej bułki, jajko, soli i pieprzu do smaku, wymieszać i posmarować tą masą listki sałaty złożone po kilka razem. Zwinąć małe krokieciki i usmażyć. Podać z sosem z kopru.

OMLETY Z MŁODĄ MARCHEWKĄ. Ubić ciasto z 3 żółtek, 6 łyżek mleka i tyleż mąki, soli, dodać pianę z 3 białek i upiec omlety. Poprzednio przygotować marchewkę, tj. pokrajać drobno, dusić z pietruszką, popudrować, posolić, podlać, zagotować i osłodzić do smaku. Nadziać nią omlety, złożyć i podać. Bardzo dobre dla dzieci. Marchewkę można zmieszać z groszkiem.

POTRAWKA Z KURY W DOGOTOWYWACZU. Oczyścić kurę jak zwykle, pokrajać, popudrować mąką, posolić i lekko popieprzyć. Zrumienić szybko na rozgrzanem maśle, zalać wrzącą wodą, w której gotowała się włoszczyzna. Po tym czasie wstawić na 3 godziny do dogotowywacza, bez zdejmowania pokrywki. Następnie wyjąć, zaprawić jeszcze mąką i śmietaną, zagotować na gazie, pokropić cytryną i podać z ryżem, albo duszonemi kartoflami.

ORZEŹWIAJĄCE NAPOJE Z OWOCÓW. Opłókać poziomki, rozdusić i zalać zimną wodą. Gdy postoi, przecedzić przez muślin, osłodzić i postawić do piwnicy albo na lód.

Czereśnie albo wiśnie tak samo rozgnieść, przyczem można roztłuc kilka pestek i dodać do miazgi, dalej dokończyć jak wyżej.

Łodygi rabarbarum pokrajać, zagotować z wodą, przecedzić i osłodzić.

Zrobić gęsty syrop z 20 dkg cukru, zdjąć z ognia, wrzucić garść listków róży albo akacji, odstawić nakryte na godzinę. Odcedzić, rozprowadzić wodą studzienną albo sodową z lodu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pamiętajmy, że popieranie wyrobów krajowych stanowi o dobrobycie kraju, a co za tem idzie i poszczególnych jednostek

BARDZO ZMARTWIONA. — 1. Przy takiej ilości i różnorodności zmian w cerze porada listowna stanowczo niemożliwa. Trzeba udać się do lekarza. Gdyby Pani czytała uważnie artykuły z zakresu higjeny i kultury ciała, które dajemy w piśmie systematycznie, wiedziałaby Pani jak należy myć twarz. Na tem miejscu powtarzać nie możemy. — 2. Łydki wyrabia gimnastyka — ćwiczenia odpowiednio dobrane — i masaż.

P. CH. M. — Spis wyprawki dla niemowlęcia. **Na pierwsze półrocze:** Pieluszek płóciennych 36, pieluszek flanelowych 18, koszulek 6, kaftaniczków 6, płatek gumowy 1, śliniaczków 3, czepeczki (na zimę) 3, pledziki flanelowe 2 do 3, dużych miękkich ręczników kąpielowych 2, poszewek na

poduszeczkę 3. **Na drugie półrocze:** koszulek większych 6, kaftaniczków 6, majteczek 6, staniczków do majteczek 3, długich sukienek 2, ciepłe kaftaniczki albo płaszczyki do wózka 2 albo długi płaszczyk do noszenia dziecka 1. Czapeczkę albo kapelusik stosownie do pory roku. Pieluszki, flanelki i płatek należy uzupełnić. Kilka par pończoszek i buciczków z materji. W miarę jak dziecko zaczyna chodzić, potrzeba majteczek do chodzenia, albo krótkiej sukienki i buciczków z miękkiej skórki. Koszulki dzienne nie będą już zapinane ztyłu i otwarte, tylko zapięte na ramieniu, na noc długie nocne koszulki, albo dołem zapięte jak woreczki.

B. W. — Wyświecone miejsca w jedwabnych płaszczach rypsowych ciemnych można usunąć wodą z amonjakiem. Na kwaterkę wody dać łyżkę amonjaku, maczać w tym rozczynie miękką szczoteczkę i zwilżać jedwab. Gdy pierwszy zabieg nie poskutkuje, powtórzyć go, następnie wytrzeć jedwab płótnem zwilżonem w czystej wodzie i wyprasować wilgotny jedwab po lewej stronie.

Do czyszczenia czarnego jedwabiu można użyć czarnej kawy z amonjakiem, proporcja jak wyżej.

WOŁYNIANKA. — Na taką ilość odpowiedzi w druku nie mamy miejsca. Gdyby Pani miała nasze Almanachy, znalazłaby w nich objaśnienia dotyczące wszystkich wymienionych w liście wątpliwości. W każdym z czterech tomików są wskazówki o czy-

szczeniu plam, artykuły z zakresu higjeny i nowoczesnej kosmetyki, kursy robót ręcznych, kuśnierstwo domowe, farbowanie i malowanie materjałów, gospodarstwo domowe, kultura wnętrz i t. d. Tak wszystkie cztery tomiki, jak i każdy z poszczególnych może Pani nabyć na spłaty w Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, Akademicka 2b, Warszawa, Wilcza 3.

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

BRONISŁAW GAŁCZYŃSKI: „Nowoczesna higjena sadu czyli jak najłatwiej podwoić zbiory owoców?". Str. 48, nakładem autora, 1929, cena zł. 1·—.

Pod tytułem powyższym świeżo ukazała się na półkach księgarskich książeczka, napisana przez znanego popularyzatora ogrodnictwa Bronisława Gałczyńskiego z Piasecznej pod Warszawą. Przewodnią myślą „Higjeny sadu" jest wykazanie na podstawie doświadczeń zagranicznych małowartościowości cieczy bordoskiej w porównaniu z korzyściami, jakie daje użycie cieczy kalifornijskiej do opryskiwania drzew owocowych. Autor rzeczowo i obrazowo przedstawił konieczność stosowania w sadownictwie praktycznem niedocenianego u nas zabiegu, jakim jest umiejętne i na czas zro-

bione opryskanie drzewa owocowego odpowiednią cieczą, niszczącą grzybki i szkodniki. Skrytykował również dotychczasowe polskie publikacje z zakresu szkodników i chorób drzew owocowych, stawiając pod zarzutem nieekonomiczności sposoby walki z chorobami i szkodnikami, podawane przez te publikacje. Ponieważ „Higjena sadu" została napisana językiem żywym, lekkim, nie przeciążona żadnym zbytecznym balastem, więc polecić ją można do przeczytania wszystkim miłośnikom drzew owocowych, choćby nawet byli w tej dziedzinie laikami. Podane w książeczce Gałczyńskiego przepisy pielęgnacji sadów powinny być stosowane powszechnie, a wówczas z pewnością zbiory owoców nietylko że się podwoją, lecz nawet wzrosną pięcio i sześciokrotnie w porównaniu z plonami, jakie dziś dają drzewa owocowe, znajdujące się w stanie zaniedbania.

Inż. P. DĄBROWSKI

KRONIKA

PEWIEN ANGLIK drukuje w pismach następujące aforyzmy o kobietach: „W Londynie jest więcej mormonów niż Salt-Lake-City, tylko żony ich nie wiedzą o tem". — „Dla niejednej matki życie przedstawia się jako długi szereg pończoch do cerowania". — „Na drodze postępu znajduje się mnóstwo kobiet, które popychają swoich mężów naprzód". — „Żaden mężczyzna nie jest tak dobrym, żeby go dobra kobieta nie mogła uczynić jeszcze lepszym". — „Mężczyzna, który się dzisiaj chowa za spódnicą żony, nie jest już tchórzem. Jest cudotwórcą". — „Mądrą kobietą jest ta, która się śmieje z dowcipów własnego męża".

JEDNA Z BERLIŃSKICH wytwórni filmowych sfilmowała głośny utwór Gabrjeli Zapolskiej p. t. „Carewicz" bez zezwolenia prawnych spadkobierców zmarłej pisarki. W wyniku wszczętych dochodzeń sąd nakazał opieczętować film. Radca prawny adwokat Beilin wyrobił pozwolenie na tymczasowe wyświetlanie filmu, uzyskawszy od warszawskiej agencji kinematograficznej zabezpieczenie praw autorskich.

Ciepło — a uroda

Ciepło potęguje wszelki proces chemiczny do najwyższej intensywności, a ponieważ organizm ludzki jest skomplikowanem laboratorjum chemicznem, konieczny jest dlań dowóz ciepła, by tkanki mogły się rozwijać i funkcjonować. Każda tkanka a zatem skóra i korzonki włosów wymagają częstego przypływu ciepła, celem pobudzenia ich do żywotności. Dlatego stosują lekarze diatermję do ożywczego przegrzewania cery. Diatermję zastąpić można w domu, jeśli się powlecze twarz ożywczym kremem „Oxa" Dra Lustra a natłuszczoną skórę okłada się kataplazmem z gorącego siemienia lnianego. Sposób przyrządzenia kataplazmu wytłumaczy każdy aptekarz. Pod wpływem tych zabiegów odmładza się nawet starzejąca się cera. Wystrzegać się pudrów metalicznych. Polecić mogę jedynie roślinny puder egzotyczny Dra Lustra. Myjąc głowę znanym Shampoonem Dra Lustra — spłókiwać długo głowę gorącą wodą, celem ożywienia korzonków włosów. Dr. Z. B.

Z POCZĄTKIEM nowego roku szkolnego 1929-30 gimnazja męskie w Brzesku, Gorlicach, Myślenicach i Końskich przekształcone zostaną stopniowo na gimnazja koedukacyjne, przyczem o ile warunki na to pozwolą, koedukacją mogą być objęte trzy klasy niższe; klasy wyższe będą przekształcone po jednej wzwyż z każdym nowym rokiem szkolnym. Państwowe gimnazjum męskie w Białej przekształcone będzie, poczynając od klasy pierwszej, na państwowe gimnazjum żeńskie.

DZIENNIKI NOWOJORSKIE donoszą z Hollywood, iż książę Ludwik Ferdynand, drugi syn Kronprinza, zaręczył się tam z gwiazdą filmową Lily Damitą, którą poznał w Berlinie. Musiał przedtem przyjąć obywatelstwo amerykańskie i w ten sposób zerwał wszystkie węzły z Europą.

NIEDAWNO W CHINACH rząd mianował osiemnastoletnią Chinkę instruktorką jednego z aerodromów.

W ZWIĄZKU Z UROCZYSTOŚCIAMI na cześć Dziewicy Orleańskiej, powstał w Paryżu związek rodowy jej prapra... potomków. Są to rodowi następcy błogosławionej bohaterki, ale nie wprost od niej pochodzący, tylko od jej trzech braci: Jacquemina, Jana i Piotra. Osób, wywodzących swój ród od tych trzech praojców, żyje obecnie we Francji i — rzecz dziwna — w Kanadzie razem mniej więcej sto. Wszyscy otrzymali wezwanie do przybycia na uroczystości. Między innymi znajduje się podobno dziesięć panien siedmnastoletnich, a więc dziewcząt w wieku męczeństwa wielkiej Joanny.

Z DNIEM 1 lipca wraz z wejściem w życie nowych przepisów sądowniczych, wprowadzone zostanie w sądach nowe stanowisko kobiety-eksperta dla wydawania opinji w wypadkach sądowych oględzin i badań we wszystkich sprawach, gdy na ławie oskarżonych zasiadają kobiety.

PRZED SĄDEM KARNYM w Paryżu rozegrał się proces, w którym jako skarżąca i oskarżona występowały dwie wdowy walczące o... koty. Mianowicie jedna z przeciwniczek oskarżała drugą o otrucie w ciągu pół roku dwudziestu ulubionych kotów. Zażarta nieprzyjaciółka kociego rodu, przedstawiona sądowi jako zbrodnicza trucicielka, została uwolniona. Za okoliczność łagodzącą uznano zamieszkiwanie w sąsiedztwie właścicielki dwudziestu kotów, przyczem nie znaleziono dowodu „zbrodni".

SIEDMNASTOLETNIA LOTNICZKA Elinora Smith, która podjęła próbę pobicia dotychczasowego rekordu trwania lotu, osiągnęła zamierzony cel, utrzymując się w powietrzu przez dwanaście godzin i trzynaście minut.

MARJANNA HAINISCH, 80-letnia nestorka działaczek austrjackich na niwie ruchu emancypacyjnego, obchodziła jubileusz. Już w roku 1871 rozpoczęła działalność, wytknąwszy sobie za cel posunięcie naprzód sprawy kształcenia dziewcząt i przygotowania ich do pracy zawodowej. Ona to pierwsza w Austrji zrozumiała, że należy rozwijać w kobietach poczucie obowiązków obywatelskich i społecznych, dążąc wciąż do osiągnięcia współpracy obu płci. 80-letnia dziś nestorka, matka prezydenta Austrji, jest pięknym typem kobiety nowoczesnej-obywatelki kraju.

KOMISJA IZBY LORDÓW przyjęła zasadę projektu prawnego, wyznaczającą lat 16 jako wiek legalnego zawierania małżeństw dla obu płci. Do tej pory, zgodnie z obowiązującą w Anglji ustawą, dziewczęta mogły wchodzić w związki małżeńskie w dwunastym, mężczyźni w czternastym roku życia.

PRIMADONNA METROPOLITAN OPERA w Nowym Jorku, Marion Taley ma obecnie lat dwadzieścia trzy i od pięciu lat występuje na scenie. Przez ten krótki okres czasu zdobyła sobie tak olbrzymi majątek, że jako właścicielka kompleksu dóbr i okazałego pałacu wycofuje się obecnie ze sceny.

Jedźcie na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania!

W CENTRALI POŃCZOCH PFAU

LWÓW, RYNEK L. 19 (WCHÓD PRZEZ SIEŃ)

WYBÓR OLBRZYMI — TOWAR NAJLEPSZY, A NAJTANIEJ

268



932

BECHSTEIN

Boesendorfera Petrofa

i najlepsze z krajowych ARNOLDA FIBIGERA

poleca

Kaim, Lwów, Kopernika 16

889

KOŁDRY MATERACE PIERZE

Władysław WEBER Lwów Batorego 2

WAŻNE DLA PAŃ!

NAJMODNIEJSZE WEŁNY I JEDWABIE NA SUKNIE

POLECA PO BARDZO NISKICH CENACH FIRMA

934

ALFONS UWIERA — LWÓW, PL. HALICKI 14.

W WŁASNYM INTERESIE prosimy powoływać się przy zamówieniu na ogłoszenia w „ŚWIECIE KOBIECYM"

Redaktorki: **Konstancja Hojnącka, Wanda Tomaszewska**

Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Z drukarni Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Telefon redakcji: 48-34



3513 Sukienka letnia z crêpe de Chine w barwny wzór. Spódniczka tworzy zprzodu kloszowe fałdy, przybranie jednobarwne w zasadniczym odcieniu materjału. Kołnierz i pasek z kokardą szykownie związaną.

3514 Sukienka letnia z crêpe de Chine w barwny wzór. Spódniczka i fartuszkowy wolant tworzą klosze. Kołnierz, pasek i mankiety z trójbarwnej crêpe de Chine.

3515 Szykowny komplet z crêpe de Chine albo jedwabiu do prania. Krótki żakiecik, który nosi się otwarty, zbluzowany staniczek i wykończenie spódniczki jasno-beige. Plisowana spódniczka i krawat w piękny wzór zielono-beige.

3516 Wytworna suknia letnia oryginalnie zestawiona z wzorzystej i gładkiej crêpe Georgette. Plastron, krawat i przybranie mankietów z białej crêpe Georgette.


1
2
3
4
5
6
7
8
9

Świat Kobiecy No. 11

Record

Do wszystkich modeli, zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarcza administracja bezzwłocznie gotowych krojów na miarę I, II, III i IV, oraz na miarę osobistą. Cena krojów na I, II, III i IV miarę: od 1 80 do 3 zł; na miarę osobistą: od 3 do 5 zł.

Do wszystkich części krojów należy dodawać na szwy i obrąbki.

Poszczególne części kroju należy złożyć tak, by stykały się linje, oznaczone temi samemi znakami i liczbami.

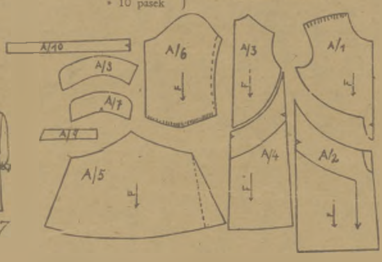
Bieg nici oznaczony strzałkami przy znaku F.



3457

No. 3457 A Suknia, Miara II (10 części)

No. 1, 2 przód
» 3, 4 plecy
» 5 tiunika
» 6 rękaw
» 7 mankiet
» 8 kołnierz
» 9 wstążka
» 10 pasek

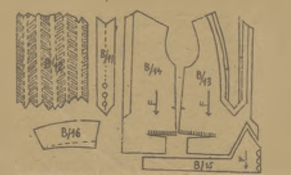




3471

No. 3471 B Bluza, Miara II (6 części)

No. 11, 12, 13 przód
» 14 plecy
» 15 plisy
» 16 kołnierz

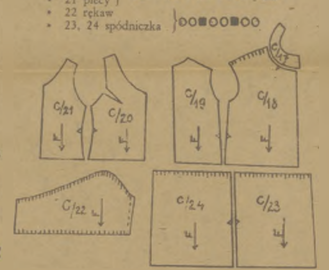




3482

No. 3482 C Wiejska sukienka, Miara II (8 części)

No. 17 wycięcie
» 18, 19 bluza
» 20 przód
» 21 plecy
» 22 rękaw
» 23, 24 spódniczka

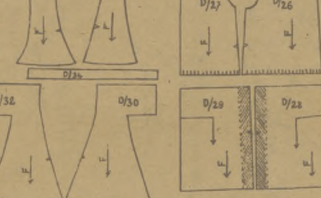




3498

No. 3498 D Suknia, Miara II (11 części)

No. 25 wycięcie
» 26 przód
» 27 plecy
» 28, 29 spódniczka
» 30, 31 tiunika
» 32, 33 tiunika
» 34 pasek





3505

No. 3505 E Sukienka dla 13—14 letniej dziewczynki (7 części)

No. 35 przód
» 36 plecy
» 37 fałd
» 38, 39 bluza
» 40 kołnierz
» 41 pasek

